

Biskup Giuseppe Malandrino i Sługa Boży Nino Baglieri

Biskup Giuseppe Malandrino, IX biskup diecezji Noto, powrócił do Domu Ojca 3 sierpnia 2025 roku, w dniu, w którym obchodzone jest święto Patronki Diecezji Noto, Matki Bożej „Scala del Paradiso”. 94 lata życia, 70 lat kapłaństwa i 45 lat konsekracji biskupiej to imponujące liczby dla człowieka, który służył Kościołowi jako Pasterz z „zapachem owiec”, jak często podkreślał papież Franciszek.

Piorunochron ludzkości

Podczas swojej posługi pasterskiej w Diecezji Noto (19.06.1998 – 15.07.2007) miał okazję pielęgnować przyjaźń ze Sługą Bożym Nino Baglierim. Prawie nigdy nie brakowało „przystanku” w domu Nino, gdy obowiązki duszpasterskie prowadziły go do Modica. W swoim świadectwie bp. Malandrino mówi: „...znajdując się przy łóżku Nino, miałem żywe wrażenie, że ten nasz ukochany chory brat był naprawdę „piorunochronem ludzkości”, zgodnie z koncepcją cierpiących, która jest mi tak droga i którą chciałem zaproponować również w Liście Pasterskim o misji stałej „Będziecie moimi świadkami” (2003). Bp. Malandrino pisze: „Konieczne jest rozpoznanie w chorych i cierpiących oblicza cierpiącego Chrystusa i służenie im z tą samą troską i tą samą miłością Jezusa w Jego męce, przeżywanej w duchu posłuszeństwa Ojcu i solidarności z braćmi”. To zostało w pełni ucieleśnione przez najdroższą matkę Nino, panią Peppinę. Ona, typowa sycylijska kobieta, o silnym charakterze i wielkiej determinacji, odpowiada lekarzowi, który proponuje eutanazję dla jej syna (ze względu na poważny stan zdrowia i perspektywę życia jako sparaliżowany): „jeśli Bóg go chce, to go zabierze, ale jeśli mi go zostawi, to będę szczęśliwa, opiekując się nim przez całe życie”. Czy matka Nino była świadoma w tamtym momencie, na co się naraża? Czy Maryja, matka Jezusa, była świadoma, ile bólu będzie musiała cierpieć

za Syna Bożego? Odpowiedź, patrząc na nią ludzkimi oczami, wydaje się niełatwa, zwłaszcza w naszym społeczeństwie XXI wieku, gdzie wszystko jest ulotne, płynne, zużywa się w „mgnieniu oka”. „Fiat” matki Peppiny stało się, podobnie jak Maryi, „Tak” wiary i przylgnięcia do tej woli Bożej, która znajduje spełnienie w umiejętności niesienia Krzyża, w umiejętności oddania „duszy i ciała” na realizację Planu Bożego.

Od cierpienia do radości

Relacja przyjaźni między Nino a mons. Malandrino nawiązała się, gdy ten ostatni był jeszcze biskupem Acireale, bowiem już w odległym 1993 roku, za pośrednictwem Ojca Attilio Balbinota, kamilianina bardzo bliskiego Nino, obdarował go swoją pierwszą książką: „Od cierpienia do radości”. W doświadczeniu Nino relacja z Biskupem jego diecezji była relacją całkowitego synostwa. Od momentu przyjęcia Planu Bożego wobec niego, dawał odczuć swoją „aktywną” obecność, ofiarowując cierpienia za Kościół, Papieża i Biskupów (a także kapłanów i misjonarzy). Ta relacja synostwa była corocznie odnawiana z okazji 6 maja, dnia upadku, postrzeganego później jako tajemniczy początek odrodzenia. 8 maja 2004 roku, kilka dni po tym, jak Nino obchodził 36. rocznicę Krzyża, bp. Malandrino udaje się do jego domu. On, wspominając to spotkanie, pisze w swoich wspomnieniach: „zawsze jest wielką radością za każdym razem, gdy go widzę i otrzymuję tyle energii i siły, aby nieść mój Krzyż i ofiarować go z tak wielką Miłością dla potrzeb Świętego Kościoła, a w szczególności dla mojego Biskupa i dla naszej Diecezji, niech Pan zawsze daje mu więcej świętości, aby prowadził nas przez wiele lat zawsze z większym zapałem i miłością...”. Dalej: „... Krzyż jest ciężki, ale Pan daje mi tyle łask, które sprawiają, że cierpienie jest mniej gorzkie i staje się lekkie i słodkie, Krzyż staje się Darem, ofiarowanym Panu z tak wielką Miłością dla zbawienia dusz i nawrócenia grzeszników...”. Wreszcie, należy podkreślić, że w tych chwilach łaski nigdy nie brakowało nalegającej i stałej prośby o „pomoc w staniu się świętym z Krzyżem każdego dnia”. Nino, bowiem,

absolutnie chce zostać świętym.

Przedwczesna beatyfikacja

W tym sensie, momentem o wielkim znaczeniu były uroczystości pogrzebowe Sługi Bożego 3 marca 2007 roku, kiedy to właśnie bp. Malandrino, na początku Celebracji Eucharystycznej, z pobożnością pochylił się, choć z trudem, aby pocałować trumnę zawierającą śmiertelne szczątki Nino. Był to hołd dla człowieka, który przeżył 39 lat swojego życia w ciele, które „nie czuło”, ale które emanowało radością życia w 360 stopniach. bp. Malandrino podkreślił, że celebrowanie Mszy Świętej na dziedzińcu Salezjanów, który na tę okazję stał się „katedrą” pod gołym niebem, była autentyczną apoteozą (uczestniczyły w niej tysiące płaczących ludzi) i wyraźnie i wspólnotowo odczuwało się, że nie jest to pogrzeb, lecz prawdziwa „beatyfikacja”. Nino, swoim świadectwem życia, stał się bowiem punktem odniesienia dla wielu, młodych i starszych, świeckich i konsekrowanych, matek i ojców rodzin, którzy dzięki jego cennemu świadectwu potrafili odczytać swoje istnienie i znaleźć odpowiedzi, których nie potrafili znaleźć gdzie indziej. Również bp. Malandrino wielokrotnie podkreślał ten aspekt: „ faktycznie, każde spotkanie z najdroższym Nino było dla mnie, jak dla wszystkich, silnym i żywym doświadczeniem budowania i potężnym – w swojej słodczy – bodźcem do cierpliwego i hojnego daru. Obecność Biskupa zawsze sprawiała mu ogromną radość, ponieważ oprócz uczucia przyjaciela, który go odwiedzał, odczuwał w niej komunie kościelną. Oczywiście jest, że to, co otrzymywałem od niego, zawsze było znacznie więcej niż to niewiele, co mogłem mu dać”. „Fiksacją” Nino było „stanie się świętym”: przeżycie i pełne ucieleśnienie Ewangelii Radości w Cierpieniu, z jego fizycznymi cierpieniami i jego całkowitym oddaniem dla ukochanego Kościoła, sprawiły, że wszystko nie zakończyło się jego odejściem do Niebiańskiej Jerozolimy, ale trwało nadal, jak podkreślił bp. Malandrino na pogrzebie: „... misja Nino trwa teraz również poprzez jego pisma, On sam zapowiedział to w swoim Testamencie duchowym”: „... moje pisma będą kontynuować

moje świadectwo, będę nadal dawać radość wszystkim i mówić o Wielkiej Miłości Boga i o Cudach, które uczynił w moim życiu". To wciąż się spełnia, ponieważ „nie może być ukryte miasto położone na górze, ani nie zapala się lampy, aby ją postawić pod korcem, lecz na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu" (Mt 5,14-16). Metaforycznie chce się podkreślić, że „światło" (rozumiane szeroko) musi być widoczne, prędzej czy później: to, co ważne, wyjdzie na jaw i zostanie rozpoznane. Powrót w tych dniach – naznaczonych śmiercią bp. Malandrino, jego pogrzebami w Acireale (5 sierpnia, Matki Bożej Śnieżnej) i w Noto (7 sierpnia) z późniejszym pochówkiem w katedrze, której sam tak bardzo pragnął renowacji po zawaleniu się 13 marca 1996 roku i która została ponownie otwarta w marcu 2007 roku (miesiąc, w którym zmarł Nino Baglieri) – oznacza ponowne prześledzenie tej więzi między dwoma wielkimi postaciami Kościoła w Noto, silnie ze sobą splecionymi i obydwoja zdolnymi pozostawić w nim znak, który nie przemija.

Roberto Chiaramonte

Z Nino Baglierim, pielgrzymem Nadziei, na drodze Jubileuszu

Droga Jubileuszu 2025, poświęcona Nadziei, znajduje jasnego świadka w historii Sługi Bożego Nino Baglieriego. Od dramatycznego upadku w wieku siedemnastu lat, który spowodował jego zupełny paraliż, aż po wewnętrzne odrodzenie w 1978 roku, Baglieri przeszedł z cienia rozpacz do światła czynnej wiary, przemieniając swoje łożo cierpienia w katedrę radości. Jego historia splata pięć znaków jubileuszowych – pielgrzymkę, bramę, wyznanie wiary, miłość bliźniego i pojednanie – pokazując, że nadzieja chrześcijańska nie jest ucieczką, lecz

siłą otwierającą przyszłość i podtrzymującą każdą drogę.

1. Nadzieja jako oczekiwanie

Nadzieja, według internetowego słownika Treccani, to uczucie „ufnego oczekiwania na spełnienie, obecne lub przyszłe, tego, czego się pragnie”. Etymologia rzeczownika „nadzieja” pochodzi od łacińskiego słowa *spes*, które z kolei wywodzi się z sanskryckiego rdzenia *spa-*, oznaczającego dążenie do celu. W języku hiszpańskim „*sperare*” i „*aspettare*” tłumaczone są jednym czasownikiem *esperar*, który łączy oba znaczenia: jakby można było oczekiwać tylko tego, czego się pragnie. Ten stan ducha pozwala nam stawiać czoła życiu i jego wyzwaniom z odwagą i światłem w sercu, które nigdy nie gaśnie. Nadzieja wyraża się – pozytywnie lub negatywnie – także w niektórych przysłowiach ludowej mądrości: „Nadzieja umiera ostatnia”, „Dopóki jest życie, jest nadzieja”, „Kto żyje nadzieją, umiera w rozpacz”.

Papież Franciszek, niemal zbierając to „wspólne odczucie” nadziei, ale świadomy potrzeby pomocy w odkryciu nadziei w jej pełniejszym i prawdziwszym wymiarze, postanowił poświęcić Jubileusz Zwykły 2025 Nadziei (*Spes non confundit* [Nadzieja nie zawodzi] jest bullą ogłaszającą Jubileusz) i już w 2014 roku mówił: „Zmartwychwstanie Jezusa nie jest szczęśliwym zakończeniem pięknej bajki, nie jest happy endem filmu; to interwencja Boga Ojca tam, gdzie ludzka nadzieja się załamuje. W chwili, gdy wszystko wydaje się stracone, w chwili bólu, gdy wiele osób czuje potrzebę zejścia z krzyża, jest to moment najbliższy zmartwychwstaniu. Noc staje się najciemniejsza tuż przed świtem, zanim zacznie się światło. W najciemniejszym momencie Bóg interweniuje i wskrzesza” (por. Audienca z 16 kwietnia 2014).

W tym kontekście idealnie wpisuje się historia Sługi Bożego Nino Baglieriego (Modica, 1 maja 1951 – 2 marca 2007), który jako siedemnastolatek, młody murarz, spadł z rusztowania na wysokości siedemnastu metrów wskutek nagłego załamania się deski i rozbił się o ziemię, pozostając tetraplegikiem: od tego upadku, 6 maja 1968 roku, mógł

poruszać tylko głową i szyją, będąc dożywotnio zależnym od innych we wszystkim, nawet w najprostszych i najskromniejszych czynnościach. Nino nie mógł nawet uścisnąć ręki przyjacielowi czy pogłaskać matki... i widział, jak gasną jego marzenia. Jaką nadzieję na życie ma teraz ten młody człowiek? Z jakimi uczuciami musi się zmierzyć? Jaka przyszłość go czeka? Pierwszą odpowiedzią Nino była rozpacz, całkowita ciemność wobec pytania o sens, na które nie znalazł odpowiedzi: najpierw długie peregrynacje po szpitalach w różnych regionach Włoch, potem współczucie przyjaciół i znajomych, które skłoniło go do buntu i zamknięcia się na dziesięć długich lat samotności i gniewu, podczas gdy tunel życia stawał się coraz głębszy.

W mitologii greckiej Zeus powierza Pandorze naczynie zawierające wszystkie zła świata: po jego otwarciu ludzie tracą nieśmiertelność i zaczynają życie pełne cierpienia. Aby ich uratować, Pandora ponownie otwiera naczynie i uwalnia *elpis*, nadzieję, która pozostała na dnie: była jedynym antidotum na troski życia. Patrząc na Dawcę wszelkiego dobra, wiemy, że „nadzieja nie zawodzi” (Rz 5,5). Papież Franciszek w bulli *Spes non confundit* pisze: „W znaku tej nadziei apostoł Paweł dodaje otuchy wspólnotie chrześcijańskiej w Rzymie [...] Wszyscy mają nadzieję. W sercu każdego człowieka ukryta jest nadzieja jako pragnienie i oczekiwanie dobra, choć nie wiadomo, co przyniesie jutro. Nieprzewidywalność przyszłości wywołuje jednak czasem sprzeczne uczucia: od zaufania po lęk, od spokoju po zniechęcenie, od pewności po wątpliwości. Często spotykamy ludzi pozbawionych nadziei, którzy patrzą na przyszłość sceptycznie i pesymistycznie, jakby nic nie mogło im przynieść szczęścia. Niech Jubileusz będzie dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei” (tamże, 1).

2. Od świadka „rozpaczy” do „ambasadora” nadziei

Wróćmy więc do historii naszego Sługi Bożego, Nino Baglieriego.

Musiało minąć dziesięć długich lat, zanim Nino

wyszedł z tunelu rozpacz, gęste ciemności się rozproszyły i nadeszło Światło. Było to popołudnie 24 marca, Wielki Piątek 1978 roku, gdy ojciec Aldo Modica wraz z grupką młodych udał się do domu Nino, zainspirowany przez jego matkę Peppinę oraz kilka osób uczestniczących w drodze Odnowy w Duchu, która wtedy zaczynała się w pobliskiej parafii salezjańskiej. Nino pisze: „gdy wzywali Ducha Świętego, poczułem dziwne uczucie, wielkie ciepło ogarnęło moje ciało, silne mrowienie we wszystkich [moich] kończynach, jakby nowa siła wchodziła we mnie, a coś starego wychodziło. W tym momencie powiedziałem moje „tak” Panu, zaakceptowałem mój krzyż i narodziłem się na nowo, stałem się nowym człowiekiem. Dziesięć lat rozpacz zniknęło w kilka chwil, bo do mojego serca wkroczyła nieznana radość. Pragnąłem uzdrowienia mojego ciała, a Pan obdarzył mnie jeszcze większą radością: uzdrowieniem duchowym”.

Rozpoczyna się dla Nino nowa droga: z „świadka rozpacz” staje się „pielgrzymem nadziei”. Nie jest już odizolowany w swoim pokoiku, lecz „ambasadorem” tej nadziei, opowiadającym swoją historię w audycji lokalnego radia, a – co jeszcze większe – dobry Bóg daje mu radość pisania ustami. Nino wyznaje: „W marcu 1979 roku Pan uczynił dla mnie wielki cud – nauczyłem się pisać ustami, zacząłem tak: byłem z przyjaciółmi, którzy odrabiali lekcje, poprosiłem o ołówek i zeszyt, zacząłem robić znaki i rysować coś, a potem odkryłem, że mogę pisać i tak zacząłem pisać”.

Zaczyna spisywać swoje wspomnienia i nawiązuje korespondencję z ludźmi różnych środowisk i z różnych części świata, tysiące listów, które do dziś są przechowywane. Odzyskana nadzieja czyni go twórczym, Nino na nowo odkrywa smak relacji i chce stać się – na ile może – niezależny: za pomocą patyczka trzymanego w ustach i gumki na telefonie wybiera numery, by kontaktować się z wieloma chorymi i przekazywać im słowo pocieszenia. Odkrywa nowy sposób radzenia sobie z własnym cierpieniem, który wyprowadza go z izolacji i prowadzi do bycia świadkiem Ewangelii radości i nadziei: „Teraz w moim sercu jest wiele radości, we mnie nie ma już bólu, w moim sercu jest Twoja miłość. Dziękuję Ci, Jezu, mój

Panie, z mojego łoża cierpienia chcę Cię chwalić i całym sercem dziękować, bo wezwałeś mnie, bym poznał życie, bym poznał prawdziwe życie”.

Nino zmienił perspektywę, dokonał zwrotu o 360° – Pan podarował mu **nawrócenie** – zaufał Bogu miłosierdnemu, który przez „nieszczęście” powołał go do pracy w swojej winnicy, by był znakiem i narzędziem zbawienia i nadziei. Tak więc wiele osób, które przychodziły go pocieszać, wychodziło pocieszonych, z łzami w oczach: nie znajdowali na jego łożu człowieka smutnego i przygnębionego, lecz uśmiechniętą twarz, która mimo wielu cierpień, w tym odleżyn i problemów z oddychaniem, emanowała radością życia; uśmiech był stałym elementem jego twarzy, a Nino czuł się „użyteczny z łoża krzyża”. Nino Baglieri jest przeciwieństwem wielu dzisiejszych ludzi, którzy nieustannie szukają sensu życia, dążą do łatwego sukcesu i szczęścia z rzeczy efemerycznych i bezwartościowych, żyją online, konsumują życie jednym kliknięciem, chcą wszystkiego od razu, ale mają smutne, przygaszone oczy. Nino z pozoru nie miał nic, a jednak miał pokój i radość w sercu: nie żył w izolacji, lecz wspierany przez miłość Boga wyrażoną przez objęcia i obecność całej rodziny oraz coraz większej liczby osób, które go znały i nawiązywały z nim kontakt.

3. Ożywiać nadzieję

Budujemy nadzieję za każdym razem, gdy nie zadowalam się swoim życiem i staram się je zmienić. Za każdym razem, gdy nie pozwalam, by negatywne doświadczenia mnie zatwardziły i uniemożliwiły mi zaufanie. Za każdym razem, gdy upadam i próbuję się podnieść, nie pozwalając, by strach miał ostatnie słowo. Za każdym razem, gdy w świecie naznaczonym konfliktami wybieram zaufanie i zawsze staram się zaczynać od nowa, z wszystkimi. Za każdym razem, gdy nie uciekam od Bożego marzenia, które mówi do mnie: „chcę, żebyś był szczęśliwy”, „chcę, żebyś miał pełne życie... pełne także świętości”. Szczytem cnoty nadziei jest bowiem spojrzenie w niebo, by dobrze mieszkać na ziemi lub, jak powiedziałby Ksiądz Bosko, **chodzić nogami po ziemi i sercem po niebie.**

W tym nurcie nadziei realizuje się jubileusz, który swoimi znakami wzywa nas do wyruszenia w drogę, przekraczania pewnych granic.

*Pierwszy znak, **pielgrzymka**:* gdy przemieszczamy się z miejsca na miejsce, jesteśmy otwarci na nowe, na zmianę. Całe życie Jezusa było „wyruszeniem w drogę”, drogą ewangelizacji, która dokonuje się przez dar życia, a potem dalej, przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.

*Drugi znak, **brama**:* w J 10,9 Jezus mówi: „Ja jestem bramą: jeśli ktoś przejdzie przeze mnie, będzie zbawiony; wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko”. Przekroczenie bramy to pozwolenie na przyjęcie, bycie wspólnotą. W Ewangelii mówi się też o „wąskiej bramie”: Jubileusz staje się drogą nawrócenia.

*Trzeci znak, **wyznanie wiary**:* wyrażenie przynależności do Chrystusa i Kościoła oraz publiczne jej ogłoszenie.

*Czwarty znak, **miłość bliźniego**:* miłość jest hasłem do nieba, w 1 P 4,8 apostoł Piotr upomina: „zachowujcie między sobą wielką miłość, bo miłość zakrywa wiele grzechów”.

*Piąty znak, **pojednanie i odpust jubileuszowy**:* to „czas łaski” (por. 2 Kor 6,2), by doświadczyć wielkiego miłosierdzia Boga i podjąć drogi zbliżenia i przebaczenia wobec braci; by żyć modlitwą Ojciec nasz, gdzie prosimy „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To stanie się nowym stworzeniem.

W życiu Nino są też wydarzenia, które łączą go – „nicią” nadziei – z tymi wymiarami jubileuszowymi. Na przykład skrucha za niektóre błędy z dzieciństwa, jak wtedy, gdy we trójkę (jak opowiada) „kradliśmy ofiary z Mszy w zakrystii, służyły nam do gry w piłkarzyki. Gdy spotykasz złych towarzyszy, prowadzą cię na złe drogi. Potem ktoś zabrał klucze od Oratorium i schował je w mojej torbie na książki, która była w gabinecie; znaleźli klucze, wezwali rodziców, dostaliśmy dwa klapsy i wyrzucono nas ze szkoły. Wstyd!”. Ale przede wszystkim w życiu Nino jest miłość bliźniego, pomoc biednemu bratu w jego próbach fizycznych i moralnych, ożywanie kontaktu z tymi, którzy mają trudności psychiczne, oraz docieranie listownie do braci w więzieniu, by świadczyć

im o dobroci i miłości Boga. Nino, który przed upadkiem był murarzem, pisze: „lubiłem budować własnymi rękami coś, co przetrwa w czasie: także teraz czuję się murarzem pracującym w Królestwie Bożym, by zostawić coś, co przetrwa w czasie, by zobaczyć Cuda Boże, które dokonuje w naszym życiu”. Wyznaje: „moje ciało wydaje się martwe, ale w mojej piersi nadal bije moje serce. Nogi się nie ruszają, a jednak idę drogami świata”.

4. Pielgrzym ku niebu

Nino, konsekrowany salezjanin współpracownik wielkiej Rodziny Salezjańskiej, zakończył swoją ziemską „pielgrzymkę” w piątek 2 marca 2007 roku o godzinie 8:00 rano, mając zaledwie 55 lat, z czego 39 spędził jako tetraplegik między łóżkiem a wózkiem inwalidzkim, przepraszając rodzinę za trudy, które musiała znosić z powodu jego stanu. Opuszcza ten świat w dresie i tenisówkach, tak jak wyraźnie sobie życzył, by biegać po zielonych, kwitnących łąkach i skakać jak sarna wzdłuż strumieni. Czytamy w jego Testamencie duchowym: „nigdy nie przestanę Ci dziękować, Panie, że powołałeś mnie do Siebie przez Krzyż 6 maja 1968 roku. Ciężki krzyż dla moich młodych sił...”. 2 marca życie – ciągły dar, który zaczyna się od rodziców i powoli jest karmiony zdumieniem i pięknem – wstawia dla Nino Baglieri najważniejszą część układanki: objęcie z jego Panem i Bogiem, w towarzystwie Matki Bożej.

Na wieść o jego odejściu z wielu stron rozlega się jednogłośny chór: „umarł święty”, człowiek, który uczynił ze swojego krzyżowego łoża sztandar pełni życia, dar dla wszystkich. Wielki świadek nadziei.

Po upływie 5 lat od śmierci, zgodnie z *Normae Servandae in Inquisitionibus ab Episcopis faciendis in Causis Sanctorum* z 1983 roku, biskup diecezji Noto, na prośbę Postulatora Generalnego Zgromadzenia Salezjańskiego, po konsultacji z Konferencją Episkopatu Sycylii i uzyskaniu *Nihil obstat* Stolicy Apostolskiej, otwiera diecezjalne dochodzenie w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Nino Baglieri.

Proces diecezjalny, trwający 12 lat, przebiegał

dwutorowo: prace Komisji Historycznej, która poszukiwała, zbierała, badała i przedstawiała liczne źródła, zwłaszcza pisma „Sługi Bożego” i o nim; oraz Trybunał Kościelny, prowadzący dochodzenie, który przesłuchiwał świadków pod przysięgą.

Ta droga zakończyła się 5 maja 2024 roku w obecności mons. Salvatore Rumeo, obecnego biskupa diecezji Noto. Kilka dni później akta procesowe zostały przekazane do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, która otworzyła je 21 czerwca 2024 roku. Na początku 2025 roku ta sama Dykasteria ogłosiła ich „ważność prawną”, co pozwala na rozpoczęcie rzymskiej fazy procesu.

Teraz wsparcie dla sprawy trwa dalej, także poprzez dalsze upowszechnianie postaci Nino, który na zakończenie swojej ziemskiej drogi zalecił: „nie zostawiajcie mnie bezczynnego. Będę kontynuował moją misję z nieba. Będę do was pisał z Raju”.

Droga nadziei w jego towarzystwie staje się pragnieniem Nieba, gdy „spotkamy się twarzą w twarz z nieskończonym pięknem Boga (por. 1 Kor 13,12) i z radosnym podziwem odczytamy tajemnicę wszechświata, który będzie uczestniczył razem z nami w nieskończonej pełni [...]. W oczekiwaniu jednoczymy się, by troszczyć się o ten dom, który nam powierzono, wiedząc, że wszystko, co w nim dobre, zostanie włączone w niebiańską ucztę. Razem ze wszystkimi stworzeniami kroczyliśmy po tej ziemi, szukając Boga [...] Kroczymy śpiewając!” (por. *Laudato Si'*, 243-244).

Roberto Chiaramonte

Dzieci cmentarza

Dramat opuszczonej młodzieży nadal odbija się szerokim echem we współczesnym świecie. Statystyki mówią o około 150 milionach dzieci zmuszonych do życia na ulicy, co jest dramatycznie widoczne również w Monrowii, stolicy Liberii. Z okazji święta św. Jana Bosko w Wiedniu odbyła się kampania uświadamiająca, zorganizowana przez Jugend Eine Welt, inicjatywa, która rzuca światło nie tylko na lokalną sytuację, ale także na trudności napotymane w odległych krajach, takich jak Liberia, gdzie salezjanin Lothar Wagner poświęca swoje życie, aby dać nadzieję tej młodzieży.

Lothar Wagner: salezjanin, który poświęca swoje życie dzieciom ulicy w Liberii

Lothar Wagner, niemiecki salezjanin koadiutor, poświęcił ponad dwadzieścia lat swojego życia na wspieranie dzieci w Afryce Zachodniej. Po zdobyciu cennego doświadczenia w Ghanie i Sierra Leone, w ciągu ostatnich czterech lat z pasją koncentrował się na Liberii, kraju naznaczonym długotrwałymi konfliktami, kryzysami zdrowotnymi i dewastacją, taką jak epidemia Eboli. Lothar stał się rzecznikiem często ignorowanej rzeczywistości, w której blizny społeczne i ekonomiczne zagrażają możliwościom rozwoju młodzieży.

Liberia, z populacją 5,4 miliona mieszkańców, to kraj, w którym skrajnemu ubóstwu towarzyszą słabe instytucje i powszechna korupcja. Konsekwencje dziesięcioleci konfliktów zbrojnych i kryzysów zdrowotnych sprawiły, że system edukacji jest jednym z najgorszych na świecie, a tkanka społeczna uległa zniszczeniu pod ciężarem trudności ekonomicznych i braku podstawowych usług. Wiele rodzin nie jest w stanie zapewnić swoim dzieciom podstawowych potrzeb, co zmusza dużą liczbę młodych ludzi do szukania schronienia na ulicy.

W szczególności w Monrowii niektórzy chłopcy i dziewczęta znajdują schronienie w najbardziej nieoczekiwanych miejscach:

na cmentarzach miejskich. Znani jako „dzieci cmentarza”, ci młodzi ludzie, pozbawieni bezpiecznego domu, chronią się między grobami, w miejscu, które staje się symbolem całkowitego opuszczenia. Spanie na świeżym powietrzu, w parkach, na wysypiskach śmieci, a nawet w kanałach ściekowych lub na grobach, stało się tragicznym codziennym schronieniem dla tych, którzy nie mają innego wyboru.

„To naprawdę bardzo poruszające, gdy idziesz po cmentarzu i widzisz dzieci wychodzące z grobów. Kładą się z martwymi, ponieważ nie mają już miejsca w społeczeństwie. Taka sytuacja jest skandaliczna”.

Różnorodne podejście: od cmentarza po cele w areszcie

Nie tylko dzieci z cmentarzy są w centrum uwagi Lothara. Salezjanin poświęca się również innej dramatycznej rzeczywistości: nieletnim więźniom w liberyjskich więzieniach. Więzienie w Monrowii, zbudowane dla 325 więźniów, mieści obecnie ponad 1500 więźniów, w tym wielu młodych ludzi przetrzymywanych bez formalnego oskarżenia. Cele, całkowicie zatłoczone, są wyraźnym przykładem tego, jak często poświęcana jest ludzka godność.

„Brakuje jedzenia, czystej wody, standardów higienicznych, opieki medycznej i psychologicznej. Ciągły głód i dramatyczna sytuacja przestrzenna z powodu przeludnienia ogromnie osłabiają zdrowie dzieci. W małej celi, przeznaczonej dla dwóch więźniów, przebywa ośmiu do dziesięciu młodych ludzi. Śpią na zmianę, ponieważ taki rozmiar celi zapewnia miejsce tylko na stojąco dla jej licznych mieszkańców,,.

Aby poradzić sobie z tą sytuacją, organizuje codzienne wizyty w więzieniu, przynosząc wodę pitną, ciepłe posiłki i wsparcie psychospołeczne, które staje się dla nich kołem ratunkowym. Jego stała obecność jest niezbędna, aby spróbować nawiązać dialog z władzami i rodzinami, zwiększając również świadomość znaczenia ochrony praw nieletnich, często zapomnianych i pozostawionych na nieszczęsny los. „Nie zostawiamy ich samych

w ich samotności, ale staramy się dać im nadzieję,, podkreśla Lothar z determinacją kogoś, kto zna codzienny ból tych młodych istnień.

Dzień podnoszenia świadomości w Wiedniu

Wsparcie dla tych inicjatyw przejawia się również na forum międzynarodowym. 31 stycznia w Wiedniu *Jugend Eine Welt* zorganizowała dzień poświęcony podkreśleniu niepewnej sytuacji dzieci ulicy, nie tylko w Liberii, ale na całym świecie. Podczas tego wydarzenia Lothar Wagner podzielił się swoimi doświadczeniami ze studentami i innymi uczestnikami, angażując ich w praktyczne działania – takie jak użycie taśmy ostrzegawczej do symulacji warunków zatłoczonej celi – aby pomóc im zrozumieć z pierwszej ręki trudności i udrękę młodych ludzi, którzy żyją na co dzień w minimalnych przestrzeniach i w poniżających warunkach.

Oprócz codziennych sytuacji kryzysowych, praca Lothara i jego współpracowników koncentruje się również na interwencjach długoterminowych. Misjonarze salezjańscy są bowiem zaangażowani w programy naprawcze, które obejmują wsparcie edukacyjne, szkolenia zawodowe dla młodych więźniów, a także pomoc prawną i duchową. Interwencje te mają na celu reintegrację dzieci ze społeczeństwem po ich zwolnieniu, pomagając im zbudować godną i pełną możliwości przyszłość. Cel jest jasny: zaoferować nie tylko natychmiastową pomoc, ale stworzyć ścieżkę, która pozwoli młodym ludziom rozwinąć swój potencjał i aktywnie przyczynić się do odrodzenia kraju.

Inicjatywy obejmują również budowę ośrodków szkolenia zawodowego, szkół i struktur przyjęcia, z nadzieją na zwiększenie liczby młodych beneficjentów i zapewnienie stałego wsparcia, dzień i noc. Świadectwo sukcesu wielu byłych „dzieci z cmentarza” – z których niektóre zostały nauczycielami, lekarzami, prawnikami i przedsiębiorcami – jest namacalnym potwierdzeniem, że przy odpowiednim wsparciu przemiana jest możliwa.

Pomimo zaangażowania i poświęcenia, droga jest usiana przeszkodami: biurokracja, korupcja, nieufność dzieci i brak zasobów stanowią codzienne wyzwania. Wielu młodych ludzi, naznaczonych nadużyciami i wyzyskiem, ma trudności z zaufaniem do dorosłych, co jeszcze bardziej utrudnia nawiązanie relacji zaufania i zaoferowanie realnego i trwałego wsparcia. Niemniej jednak każdy mały sukces – każdy młody człowiek, który odzyskuje nadzieję i zaczyna budować przyszłość – potwierdza znaczenie tej pracy humanitarnej.

Droga podjęta przez Lothara i jego współpracowników świadczy o tym, że pomimo trudności można zmienić życie opuszczonych dzieci. Wizja Liberii, w której każdy młody człowiek może realizować swój potencjał, przekłada się na konkretne działania, od podnoszenia świadomości na arenie międzynarodowej po rehabilitację więźniów, poprzez programy edukacyjne i projekty przyjęcia. Praca, oparta na miłości, solidarności i stałej obecności, stanowi promyk nadziei w kontekście, w którym wydaje się przeważać rozpacz.

W świecie naznaczonym opuszczeniem i ubóstwem, historie przemiany dzieci ulicy i młodych więźniów są wezwaniem do wiary, że przy odpowiednim wsparciu każde życie może powstać na nowo. Lothar Wagner kontynuuje walkę o zapewnienie tym młodym ludziom nie tylko schronienia, ale także możliwości przepisania ich losu, udowadniając, że solidarność naprawdę może zmienić świat.

Profile rodzin poranionych w historii świętości

salezjańskiej

1. Historie rodzin poranionych

Jesteśmy przyzwyczajeni do wyobrażania sobie rodziny jako harmonijnej rzeczywistości, charakteryzującej się współistnieniem wielu pokoleń i przewodzącą rolą rodziców, którzy nadają normy, oraz dzieci, które – ucząc się ich – są przez nich prowadzone w doświadczeniu rzeczywistości. Jednak często rodziny przeżywają dramaty i nieporozumienia, lub są naznaczone ranami, które atakują ich optymalną konfigurację i oddają zniekształcony, fałszywy obraz.

Historia świętości salezjańskiej również jest przesiąknięta historiami rodzin poranionych: rodzin, w których brakuje przynajmniej jednego z rodziców, lub gdzie obecność mamy i taty staje się, z różnych powodów (fizycznych, psychicznych, moralnych i duchowych), obciążeniem dla ich dzieci, które dziś zmierzają ku chwale ołtarzy. Sam Ksiądz Bosko, który doświadczył przedwczesnej śmierci ojca i oddalenia od rodziny z powodu ostrożnej woli Mamy Małgorzaty, pragnie – nie jest to przypadek – aby dzieło salezjańskie było szczególnie dedykowane „młodzieży biednej i opuszczonej” i nie waha się dotrzeć do młodych, którzy uformowali się w jego oratorium, z intensywną pastoralną posługą powołaniową (udowadniając, że żadna rana z przeszłości nie jest przeszkodą dla pełnego życia ludzkiego i chrześcijańskiego). Dlatego naturalne jest, że sama świętość salezjańska, która czerpie z istnienia wielu młodych ludzi Księdza Bosko, którzy następnie zostali przez niego poświęceni dla sprawy Ewangelii, nosi w sobie – jako logiczną konsekwencję – ślad rodzin zranionych.

Chcemy przedstawić troje chłopców i dziewcząt, którzy dorastali w kontakcie z dziełami salezjańskimi, wplatając ich losy w biografię Księdza Bosko. Bohaterami są:

– błogosławiona Laura Vicuña, urodzona w Chile w 1891 roku, sierota po ojcu, której mama zaczyna w Argentynie wspólne życie z bogatym właścicielem ziemskim Manuelem Mora; Laura, zraniona sytuacją moralnej nieregularności matki, jest

gotowa oddać życie za nią;

– sługa Boży Carlo Braga, z Valtelliny, rocznik 1889, porzucony jako małe dziecko przez ojca, a jego mama zostaje oddalona, ponieważ uznano ją, z powodu mieszanki ignorancji i oszczerstw, za psychicznie niestabilną; Carlo, który doświadcza wielkich upokorzeń i wielokrotnie widzi, jak jego powołanie salezjańskie jest stawiane w trudnej sytuacji przez tych, którzy obawiają się w nim kompromitującego powrotu psychicznych trudności fałszywie przypisywanych matce;

– wreszcie służebnica Boża Anna Maria Lozano, która urodziła się w 1883 roku w Kolumbii, podąża z rodziną za ojcem do lazaretu, który zmuszony jest się tam przenieść w wyniku pojawienia się straszliwej choroby trądu, będzie przeszkadzona w swoim powołaniu zakonnym, ale ostatecznie będzie mogła je zrealizować dzięki opatrnościowemu spotkaniu z salezjaninem Alojzym Variarą, dziś błogosławionym.

2. Ksiądz Bosko i poszukiwanie ojca

Jak Laura, Carlo i Anna Maria – naznaczeni brakiem lub „ranami” jednej lub więcej postaci rodzicielskich – przed nimi, w pewnym sensie „dla nich”, także Ksiądz Bosko doświadcza braku silnej rodzinności.

Wspomnienia Oratorium muszą szybko skupić się na przedwczesnej utracie ojca: Francesco umiera w wieku 34 lat, a Ksiądz Bosko – nie bez użycia wyrażenia, które w pewnych aspektach jest niepokojące – uznaje, że „miłosierny Bóg uderzył ich wszystkich poważną katastrofą”. Wśród pierwszych wspomnień przyszłego świętego młodzieży pojawia się bolesne doświadczenie: widoku zwłok ojca, od których mama próbuje go oddalić, napotykając jednak jego opór: „Ja chciałem absolutnie zostać”, wyjaśnia Ksiądz Bosko, który wtedy dodał: „Jeśli tata nie przyjdzie, nie chcę wyjść [stąd]”. Małgorzata odpowiada mu wtedy: „Biedny synu, chodź ze mną, nie masz już ojca”. Ona płacze, a Janek, który nie ma racjonalnego zrozumienia sytuacji, ale intuicyjnie odczuwa cały dramat, przyjmuje smutek matki: „Płakałem, ponieważ ona płakała, ponieważ w tym wieku nie mogłem zrozumieć, jak wielką tragedią była utrata

ojca”.

W obliczu zmarłego ojca, Janek pokazuje, że wciąż uważa go za centrum swojego życia. Mówi bowiem: „nie chcę wyjść [z tobą, mamol]” i nie, jak byśmy się spodziewali: „nie chcę *przyjść*”. Jego punktem odniesienia jest ojciec – punkt wyjścia i pożądany punkt powrotu – w odniesieniu do którego każde oddalenie wydaje się destabilizujące. W dramatyzmie tych chwil, ponadto, Janek jeszcze nie zrozumiał, co oznacza śmierć rodzica. W rzeczywistości ma nadzieję („jeśli tata nie przyjdzie...”), że ojciec może wciąż być blisko niego: a jednak już intuicyjnie dostrzega jego bezruch, milczenie, niezdolność do ochrony i obrony go, niemożność wzięcia go za rękę, aby stał się mężczyzną. Następujące wydarzenia utwierdzają Jana w przekonaniu, że ojciec miłosiernie chroni, kieruje i prowadzi, a gdy go brakuje, nawet najlepsza z matek, jaką jest Małgorzata, może zapewnić to tylko częściowo. Na swojej drodze jako pełen życia chłopak, przyszły Ksiądz Bosko spotyka jednak innych „ojców”: niemal rówieśników Alojzego Comollo, który budzi w nim rozwój cnót, oraz świętego Józefa Cafasso, który nazywa go „moim drogim przyjacielem”, czyni mu „miły znak, aby się zbliżył” i w ten sposób potwierdza go w przekonaniu, że ojcostwo to bliskość, zaufanie i konkretne zainteresowanie. Ale przede wszystkim jest ksiądz Calosso, kapłan, który „przechwytuje” kręcącego się podczas „misji ludowej” Janka i staje się on decydujący dla jego rozwoju ludzkiego i duchowego. Gesty księdza Calosso wywołują w nastoletnim Janku prawdziwą rewolucję. Ksiądz Calosso przede wszystkim z nim rozmawia. Następnie daje mu głos. Potem go zachęca. Co więcej: interesuje się historią rodziny Bosko, pokazując, że potrafi umiejscowić „teraz” tego chłopca w „całości” jego historii. Ponadto odkrywa mu świat, a wręcz w pewnym sensie przywraca go do świata, wprowadzając go w nowe rzeczy, obdarowując nowymi słowami i pokazując mu, że ma zdolności, aby robić wiele i dobrze. Wreszcie chroni go gestem i spojrzeniem, i dba o jego najpilniejsze i rzeczywiste potrzeby: „Podczas gdy mówiłem, nigdy nie zszedł mi z oczu”.

„Bądź dobrej myśli, przyjacielu, pomyślę o tobie i

twoich studiach”.

W księdzu Calosso Jan Bosko doświadcza więc, że prawdziwe ojcostwo zasługuje na całkowite zaufanie; prowadzi do świadomości siebie; otwiera „uporządkowany świat”, w którym reguła daje bezpieczeństwo i uczy wolności:

Szybko oddałem się w ręce księdza Calosso. Wtedy poznałem, co znaczy mieć stabilnego przewodnika [...], wiernego przyjaciela duszy... On mnie zachęcał; cały czas, jaki mogłem, spędzałem przy nim... Od tego czasu zacząłem smakować, co to jest życie duchowe, ponieważ wcześniej działałem raczej materialnie i jak maszyna, która robi coś, nie wiedząc dlaczego.

Jednak ziemski ojciec to także ten, który zawsze chciałby być przy synu, ale w pewnym momencie nie jest w stanie tego zrobić. Również ksiądz Calosso umiera; nawet najlepszy ojciec w pewnym momencie ustępuje, aby dać synowi siłę do oddalenia i autonomii typowe dla dorosłości.

Jaka jest więc różnica dla Księdza Bosko między udanymi a nieudanymi rodzinami? Można by pokusić się o stwierdzenie, że tkwi ona w tym: „udana” to rodzina, w której rodzice uczą dzieci wolności, a jeśli je opuszczają, to tylko z powodu nadchodzącej niemożności lub dla ich dobra. „Zraniona” natomiast to rodzina, w której rodzic nie rodzi już do życia, ale nosi w sobie problemy różnego rodzaju, które utrudniają rozwój dziecka: rodzic, który nie interesuje się nim i, w obliczu trudności, nawet go porzuca, z postawą tak różną od postawy Dobrego Pasterza.

Biograficzne losy Laury, Carla i Anny Marii to potwierdzają.

3. Laura: córka, która „rodzi” swoją matkę

Urodzona w Santiago de Chile 5 kwietnia 1891 roku i ochrzczona 24 maja tego samego roku, Laura jest najstarszą córką José D. Vicuña, upadłego szlachcica, który ożenił się z Mercedes Pino, córką skromnych rolników. Trzy lata później przychodzi na świat jej siostrzyczka, Julia Amanda, ale

wkrótce tata umiera, po tym jak doznał porażki politycznej, która podważyła jego zdrowie i zagroziła, wraz z utrzymaniem rodziny, także honorowi. Pozbawiona jakiegokolwiek „ochrony i perspektywy na przyszłość”, mama przybywa do Argentyny, gdzie korzysta z opieki właściciela ziemskiego Manuela Mora: człowieka „o wspaniałym i wyniosłym charakterze”, który „nie ukrywa nienawiści i pogardy dla każdego, kto sprzeciwia się jego planom”. Człowiek, który tylko pozornie gwarantuje ochronę, ale w rzeczywistości jest przyzwyczajony do brania, jeśli to konieczne, siłą, tego, czego chce, instrumentalizując ludzi. W międzyczasie opłaca naukę Laury i jej siostry w kolegium Córek Maryi Wspomożycielki, a ich matka – która podlega psychologicznemu wpływowi Mora – mieszka z nim, nie znajdując siły, aby zerwać ten związek. Kiedy jednak Mora zaczyna wykazywać oznaki nieuczciwego zainteresowania samą Laurą, a zwłaszcza gdy ta rozpoczyna przygotowania do Pierwszej Komunii, nagle zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. W przeciwieństwie do matki – która usprawiedliwia zło (wspólne życie) w imię dobra (wykształcenia córek w szkole) – Laura rozumie, że jest to argumentacja moralnie nielegalna, która poważnie zagraża duszy matki. W tym okresie Laura chciałaby sama zostać Córką Maryi Wspomożycielki: ale jej prośba zostaje odrzucona, ponieważ jest córką „publicznej konkubiny”. I w tym momencie to właśnie w Laurze – przyjętej do kolegium, gdy dominowały w niej jeszcze „impulsywność, łatwość urazy, drażliwość, niecierpliwość i skłonność do pozowania” – następuje zmiana, którą tylko łaska, połączona z wysiłkiem osoby, może dokonać: prosi Boga o nawrócenie matki, oferując siebie za nią. W tym momencie Laura nie może ruszyć ani „naprzód” (wstępując w szeregi Córek Maryi Wspomożycielki), ani „wstecz” (wracając do matki i Mora). Wówczas, z gestem pełnym kreatywności typowej dla świętych, Laura podejmuje jedyną drogę, która jest jeszcze dla niej dostępna: drogę wysokości i głębokości. W postanowieniach Pierwszej Komunii zanotowała:

Postanawiam, aby zrobić wszystko, co wiem i mogę,

aby [...] naprawić zniewagi, które Ty, Panie, otrzymujesz każdego dnia od ludzi, zwłaszcza od osób z mojej rodziny; Boże mój, daj mi życie miłości, umartwienia i ofiary.

Finalizuje swoje postanowienie w „Akcie ofiary”, który obejmuje ofiarę samego życia. Spowiednik, uznając, że inspiracja pochodzi od Boga, ale nie znając jej konsekwencji, zgadza się i potwierdza, że Laura jest „świadoma ofiary, którą właśnie złożyła”. Żyje ostatnie dwa lata w milczeniu, radości i uśmiechu oraz z naturą pełną ludzkiego ciepła. A jednak spojrzenie, które kieruje na świat – jak potwierdza fotografia, bardzo różniące się od znanej stylizacji hagiograficznej – mówi również o całej cierpiącej świadomości i bólu, które ją zamieszkują. W sytuacji, w której brakuje jej zarówno „wolności od” (ograniczeń, przeszkód, trudności), jak i „wolności do” robienia wielu rzeczy, ta nastolatka świadczy o „wolności dla”: tej całkowitego daru samej siebie.

Laura nie gardzi, ale kocha życie: swoje i matki. Dlatego się ofiarowuje. 13 kwietnia 1902 roku, w Niedzielę Dobrego Pasterza, pyta się: „Jeśli On daje życie... co mi przeszkadza, aby dać je dla mamy?”. Umierając, dodaje: „Mamo, umieram, sama to poprosiłam Jezusa... prawie dwa lata temu ofiarowałam Mu życie za ciebie..., aby uzyskać łaskę twojego powrotu!”.

To są słowa pozbawione żalu i wyrzutów, ale pełne wielkiej siły, wielkiej nadziei i wielkiej wiary. Laura nauczyła się przyjmować mamę taką, jaka jest. Wręcz oferuje siebie, aby dać jej to, czego sama nie potrafi osiągnąć. Kiedy Laura umiera, mama się nawraca. Laurita de los Andes, córka, w ten sposób przyczyniła się do narodzin matki w życiu wiary i łaski.

4. Carlo Braga i cień matki

Carlo Braga, który urodził się dwa lata przed Laurą, w 1889 roku, również jest naznaczony kruchością ze strony matki: gdy mąż porzuca ją i dzieci, Matilde „prawie przestała jeść i wyraźnie podupadła na zdrowiu”. Została więc

przewieziona do Como, gdzie umiera cztery lata później na gruźlicę, chociaż wszyscy są przekonani, że jej depresja przekształciła się w prawdziwe szaleństwo. Carlo zaczyna być „uważany za syna nieodpowiedzialnego [ojca] i nieszczęśliwej matki”. Jednak ratują go trzy opatrznościowe wydarzenia.

O pierwszym, które miało miejsce, gdy był bardzo mały, odkrywa później sens: wpadł do ognia, a mama Matilde, ratując go, w tym momencie poświęciła go Matce Bożej. Tak więc myśl o nieobecnej matce staje się dla małego Carlo „bolesnym i pocieszającym wspomnieniem”: ból z powodu jej nieobecności; ale także pewność, że powierzyła go Matce wszystkich matek, Najświętszej Maryi Pannie. Ksiądz Braga pisze wiele lat później do współbrata salezjanina, który przeżył stratę własnej matki:

Teraz mama należy do ciebie znacznie bardziej niż wtedy, gdy żyła. Pozwól, że opowiem ci o moim osobistym doświadczeniu. Moja matka odeszła, gdy miałem sześć lat [...]. Muszę ci jednak wyznać, że ona towarzyszyła mi krok w krok i, gdy płakałem opuszczony przy szumie [rzeki] Addy, podczas gdy, będąc pastuszką, czułem się wezwany do wyższego powołania, wydawało mi się, że Mama się do mnie uśmiecha i ociera moje łzy.

Carlo spotyka potem siostrę Giudittę Torelli, Córkę Maryi Wspomożycielki, która „uratowała małego Carlo przed rozkładem jego osobowości, gdy w wieku dziewięciu lat zdał sobie sprawę, jak jest traktowany i gdy czasami słyszał, jak ludzie mówią o nim: „Biedny chłopczyk, po co on w ogóle jest na świecie?”. Istnieją bowiem tacy, którzy twierdzili, że jego ojciec zasługiwał na rozstrzelanie za zdradę, a co do matki, wielu kolegów ze szkoły odpowiadało mu: „Ty się zamknij, bo twoja matka była szalona”. Ale siostra Giuditta kocha go i w szczególny sposób mu pomaga; spogląda na niego „nowym” wzrokiem; ponadto wierzy w jego powołanie i je wspiera.

Po wejściu do salezjańskiego kolegium w Sondrio,

Carlo przeżywa trzecie i decydujące doświadczenie: poznaje księdza Rua, którego ma zaszczyt być małym sekretarzem przez jeden dzień. Ksiądz Rua uśmiecha się do Carlo i, powtarzając gest, który Ksiądz Bosko kiedyś wykonał z nim („Michelino, zawsze będziemy dzielić wszystko na pół”), „położył swoją rękę na jego dłonie i mówił: „zawsze będziemy przyjaciółmi”: jeśli siostra Giuditta uwierzyła w powołanie Carlo, ksiądz Rua teraz pozwala mu je zrealizować, „przechodząc przez wszystkie przeszkody”. Oczywiście Carlo Braga nie uniknie trudności na każdym etapie życia – jako nowicjusz, kleryk, a nawet inspektor – które będą się manifestować w ostrożnych opóźnieniach i czasami przybierać formę oszczerstw: ale on już nauczył się stawiać im czoła. Tymczasem staje się człowiekiem zdolnym do promieniowania niezwykłą radością, pokornym, aktywnym i o delikatnej ironii: wszystkie te cechy świadczą o równowadze osobowości i jego poczuciu rzeczywistości. Pod działaniem Ducha Świętego, ksiądz Braga rozwija w sobie promieniujące ojcostwo, któremu towarzyszy wielka czułość dla młodych mu powierzonych. Ksiądz Braga odkrywa miłość do swojego taty, przebacza mu i podejmuje podróż, aby się z nim pojednać. Poddaje się niezliczonym trudom, aby zawsze być wśród swoich Salezjanów i chłopców. Określa się jako ten, który „został postawiony w winnicy, aby być słupem”, czyli w cieniu, ale dla dobra innych. Pewien ojciec, powierzając mu swojego syna jako aspiranta salezjańskiego, mówi: „Z takim człowiekiem mogę cię nawet wysłać na Biegun Północny!”. Ksiądz Carlo nie oburza się na potrzeby dzieci, wręcz przeciwnie, uczy je, jak je wyrażać, jak zwiększać pragnienie: „Potrzebujesz jakiejś książki? Nie bój się, napisz dłuższą listę”. Przede wszystkim ksiądz Carlo nauczył się spoglądać na innych tym spojrzeniem miłości, którym sam był kiedyś dotknięty dzięki siostrze Giuditcie i księdzu Rua. Ksiądz Giuseppe Zen, dziś kardynał, świadczy w długim fragmencie, który jednak zasługuje na to, aby być przeczytanym w całości i który zaczyna się od słów jego matki do księdza Bragi:

Słuchaj, ojcze, ten chłopiec nie jest już taki dobry. Być może

nie nadaje się do przyjęcia tutaj. Nie chciałabym, żebyś został oszukany. Gdybyś wiedział, jak bardzo byłam zdesperowana przez ostatni rok! Po prostu nie wiedziałam, co robić. A jeśli on sprawi, że ty też będziesz zdesperowany, po prostu mi powiedz, a ja natychmiast po niego przyjadę”.

Zamiast odpowiedzieć, spojrzał mi w oczy. Ja również na niego patrzyłem, ale ze spuszczoną głową. Czułem się jak oskarżony, a nie broniony przez adwokata. Ale sędzia był po mojej stronie. Jego spojrzenie rozumiało mnie natychmiast i lepiej niż wszystkie wyjaśnienia mojej matki. On sam, pisząc do mnie kilka lat później, zastosował słowa Ewangelii: „*Intuitus, dilexit eum*” („Spojrząwszy na niego, umiłował go”). I od tego dnia nie miałem już żadnych wątpliwości co do mojego powołania.

5. Anna Maria Lozano Díaz i owocna choroba ojca

Rodzice Laury i Carla w różny sposób okazali się „dalekimi” i „nieobecny”. Ostatnia postać, Anna Maria, świadczy natomiast o przeciwnym dynamizmie: o ojcu zbyt obecnym, który swoją obecnością otwiera córce nową drogę do uświęcenia. Anna urodziła się 24 września 1883 roku w Oicatà w Kolumbii, w licznej rodzinie, wyróżniającej się wzorowym życiem chrześcijańskim rodziców. Gdy Anna była bardzo młoda, tata – pewnego dnia, podczas mycia się – odkrywa podejrzaną plamę na nodze. To straszna chora – trąd, który przez jakiś czas udaje mu się ukryć, ale w końcu jest zmuszony to uznać, najpierw zgadzając się na separację od rodziny, a następnie na ponowne połączenie z nią w lazarecie Agua de Dios. Żona heroicznie mu powiedziała: „Twoje przeznaczenie to nasze”. Tak więc zdrowi akceptują ograniczenia, które wynikają z przyjęcia rytmu chorych. W tej sytuacji choroba ojca wpływa na wolność wyboru Anny Marii, zmuszając ją do planowania swojego życia w lazarecie. Ponadto – jak już miało to miejsce w przypadku Laury – nie może zrealizować swojego powołania zakonnego z powodu choroby ojca: doświadcza wtedy wewnętrznie tego rozdarcia, które trąd wywołuje u chorych. Anna Maria jednak nie jest sama. Jak Ksiądz Bosko dzięki księdzu Calosso, Laura

w spowiedniku, a Carlo w księdzu Rua, znajduje przyjaciela duszy. Jest nim błogosławiony ksiądz Alojzy Variara, salezjanin, który zapewnia ją: „Jeśli masz powołanie zakonne, zrealizuje się”, i angażuje ją w założenie Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w 1905 roku. To pierwszy Instytut, który przyjmuje w swoje szeregi kobiety trędowate lub córki trędowatych. Kiedy Lozano umiera 5 marca 1982 roku w prawie 99 lat, jako Matka Generalna przez ponad pół wieku, intuicja salezjanina księdza Variary zrealizowała się już w doświadczeniu, które potwierdziło i wzmocniło wymiar ofiarniczo-wynagradzający charyzmatu salezjańskiego.

6. Święci uczą

Pomimo ich znaczących różnic, losy Laury Vicuña (błogosławionej), Carlo Bragi i Anny Marii Lozano (sług Bożych) łączy kilka godnych uwagi aspektów:

a) Laura, Anna i Carlo, jak Ksiądz Bosko, cierpią z powodu sytuacji dyskomfortu i trudności, w pewien sposób związanych z ich rodzicami. Nie można zapomnieć o Mamie Małgorzacie, która zmuszona była oddalić Janka z domu, gdy brak autorytetu ojca ułatwia konfrontację z bratem Antonim; ani zapomnieć, że Laura była narażona na Mora i odrzucona przez Córki Maryi Wspomożycielki jako ich aspirantka; że Carlo Braga doświadczył nieporozumień i oszczerstw; czy że trąd ojca wydaje się w pewnym momencie odbierać Annie Marii wszelką nadzieję na przyszłość.

Rodzina, na różny sposób zraniona, przynosi zatem obiektywną szkodę tym, którzy w niej uczestniczą: nieuznawanie lub próba zredukowania rozmiaru tej szkody byłaby przedsięwzięciem równie iluzorycznym, co niesprawiedliwym. Każdej cierpieniu towarzyszy bowiem element straty, który „święci”, ze swoim realizmem, przechwytyują i uczą się nazywać po imieniu.

b) Jan, Laura, Anna Maria i Carlo dokonują w tym momencie drugiego kroku, trudniejszego od pierwszego: zamiast biernie znosić sytuację lub narzekać na nią, z większą świadomością stają w obliczu problemu. Oprócz żywego realizmu,

potwierdzają zdolność, typową dla świętych, do szybkiej reakcji, unikając autoreferencyjnego zamknięcia. Rozszerzają się w darze i wplatają ten dar w konkretne warunki życia. W ten sposób łączą *da mihi animas z caetera tolle*.

c) Ograniczeń i ran nie można nigdy usunąć: ale zawsze można je przyjąć i nazywać po imieniu; wręcz „zamieszkać” w nich. Nawet błogosławiona Alexandrina Maria da Costa i sługa Boży Nino Baglieri, czcigodny Andrea Beltrami i błogosławiony August Czartoryski, „zdobyci” przez Pana w warunkach ich choroby, błogosławiony Tytus Zeman, czcigodny sługa Boży José Vandor i sługa Boży Ignazio Stuchlý – część historii większej od nich samych, która wydaje się ich przytłaczać – uczą trudnej sztuki zatrzymania się w trudnościach i pozwolenia Panu, aby sprawił, że człowiek zakwitnie w nich. Wolność wyboru przyjmuje tutaj najwyższą formę wolności przyłgnięcia, w „*fiat!*”.

Nota Bibliograficzna:

Aby zachować charakter „świadectwa”, a nie „relacji” tego tekstu, uniknięto krytycznego aparatu przypisów. Zaznacza się jednak, że cytaty zawarte w tekście pochodzą z *Pamiętników Oratorium* św. Jana Bosko; z książki Marii Dosio, *Laura Vicuña. Ścieżka młodości świętości salezjańskiej*, LAS, Rzym 2004; z Don Carlo Braga opowiada swoją misjonarską i pedagogiczną doświadczenie (świadekstwo autobiograficzne sługi Bożego) oraz z *Życia Księdza Carlo Bragi*, „Księdza Bosko Chin”, napisanego przez salezjanina księdza Mario Rassiga, obecnie dostępnego w formie kserokopii. Do tych źródeł dodaje się materiały z Procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, dostępnych dla Księdza Bosko i Laury, jeszcze zastrzeżonych dla sług Bożych.

Błogosławiony Alberto Marvelli: światło wiary i zaangażowania społecznego w XX wieku

W panoramie wielkich świadków wiary XX wieku imię Alberto Marvellego świeci jako przykład chrześcijańskiego poświęcenia i zaangażowania społecznego. Urodzony w Ferrarze w 1918 roku i mieszkający w powojennym Rimini, Alberto ucieleśniał wartości Ewangelii poprzez życie spędzone w służbie najuboższym i najbardziej potrzebującym. Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w 2004 r., jego postać nadal inspirowe młodych ludzi i dorosłych na drodze wiary i działań społecznych.

Dzieciństwo wartości i duchowości

Alberto Marvelli urodził się 21 marca 1918 r. jako drugie z siedmiorga dzieci Alfreda Marvellego i Marii Mayr. Jego rodzina, głęboko chrześcijańska, od najmłodszych lat wpajała mu wartości wiary, miłości i służby. Szczególnie jego matka miała wielki wpływ na jego formację duchową, przekazując mu miłość do modlitwy i troskę o potrzebujących. Rodzina Marvelli była znana ze swojej hojności i gościnności, często otwierając swój dom dla każdego potrzebującego.

Podczas nauki w liceum w Rimini Alberto wyróżniał się nie tylko doskonałymi wynikami w nauce, ale także zaangażowaniem w sport i działalność społeczną. Pasjonat kolarstwa i lekkoatletyki, postrzegał sport jako sposób na wzmocnienie charakteru i promowanie wartości, takich jak lojalność i dyscyplina.

Lata uniwersyteckie i powołanie społeczne

Zapisany na Wydział Inżynierii Mechanicznej Uniwersytetu Bolońskiego, Alberto podszedł do studiów z powagą i pasją. Ale oprócz zaangażowania akademickiego poświęcił czas i energię

Akcji Katolickiej, ruchowi, który odegrał fundamentalną rolę w jego rozwoju duchowym i zaangażowaniu społecznym. Organizował grupy studyjne, spotkania duchowe i projekty wolontariatu, angażując swoich kolegów z uniwersytetu w inicjatywy na rzecz mniej szczęśliwych.

Jego pokój stał się miejscem spotkań i dyskusji na tematy społeczne i religijne. Tutaj Alberto zachęcał swoich towarzyszy do refleksji nad rolą świeckich w Kościele i społeczeństwie, promując ideę, że każdy chrześcijanin jest powołany do bycia aktywnym świadkiem Ewangelii w świecie.

Wojna: próba wiary i odwagi

Wraz z wybuchem II wojny światowej Alberto został powołany do wojska. Nawet w środowisku wojskowym nie przestał dawać świadectwa swojej wiary, dzieląc się chwilami modlitwy z innymi żołnierzami i oferując moralne wsparcie w czasach wielkiej niepewności i strachu.

Po 8 września 1943 r., wraz z zawieszeniem broni we Włoszech, powrócił do Rimini, zastając miasto zdewastowane przez bombardowania i nazistowską okupację. W tym dramatycznym kontekście Alberto aktywnie zaangażował się w ruch oporu, pomagając alianckim więźniom i Żydom uciec z rąk nazistów. Wielokrotnie ryzykował własnym życiem, wykazując się niezwykłą odwagą i niezachwianą wiarą.

Dobroczynność bez granic

Jednym z najbardziej charakterystycznych obrazów Alberto była jego jazda na rowerze przez zniszczone ulice Rimini, obładowanego żywnością, ubraniami i lekarstwami, które miały być rozdawane potrzebującym. Jego rower stał się symbolem nadziei dla wielu mieszkańców. Nie odróżniał ludzi: pomagał Włochom, obcokrajowcom, przyjaciołom i wrogom, widząc w każdym oblicze cierpiącego Chrystusa.

Otworzył drzwi swojego domu dla ewakuowanych, organizował jadłodajnie dla ubogich i pracował nad znalezieniem mieszkania dla bezdomnych. Jego poświęcenie było całkowite i bezwarunkowe. Jak napisał w swoim dzienniku: „Każdy ubogi jest

Jezusem. Każdy akt miłosierdzia jest aktem miłości wobec Niego”.

Życie wewnętrzne i głęboka duchowość

Pomimo zaangażowania społecznego i politycznego, Albert nigdy nie zaniedbywał swojego życia duchowego. Codziennie uczestniczył w Eucharystii, poświęcał czas na modlitwę i medytację oraz nieustannie polegał na Bożej Opatrzności. Jego osobisty dziennik ujawnia głębokie zjednoczenie z Bogiem i żarliwe pragnienie dostosowania się do woli Bożej w każdym aspekcie jej życia.

Pisała: „Bóg jest moim nieskończonym szczęściem. Muszę być święty, inaczej będę nikim”. To dążenie do świętości przenikało każdy jego gest, mały i duży. Regularna spowiedź, adoracja eucharystyczna i lektura Pisma Świętego były dla niego istotnymi momentami duchowego wzrostu.

Zaangażowanie polityczne jako forma miłości

W okresie powojennym Alberto był aktywnie zaangażowany w moralną i materialną odbudowę społeczeństwa. Dołączył do Partii Chrześcijańskich Demokratów, postrzegając politykę jako środek promowania wspólnego dobra i sprawiedliwości społecznej. Polityka była dla niego wysoką formą dobroczynności, bezinteresowną służbą na rzecz społeczności.

Jako radny ds. prac publicznych w Rimini nieustrudzenie pracował nad poprawą warunków mieszkaniowych dla ubogich, promował odbudowę szkół i szpitali oraz wspierał inicjatywy na rzecz ożywienia gospodarczego miasta. Odrzucał wszelkie formy korupcji lub moralnych kompromisów, zawsze stawiając potrzeby najsłabszych w centrum uwagi.

Świadectwa niezwykłego życia

Istnieje wiele świadectw od tych, którzy znali Alberto osobiście. Przyjaciele i współpracownicy pamiętają jego uśmiech, dyspozycyjność i umiejętność słuchania. Mawiał: „Nie możemy kochać Boga, jeśli nie kochamy naszych braci”. To przekonanie przekładało się na konkretne gesty, takie jak goszczenie przesiedlonych rodzin w swoim domu lub rezygnacja z

własnego posiłku, aby dać go głodnym.

Jego prosty i surowy styl życia, połączony z głęboką wewnętrzną radością, przyciągał podziw wielu osób. Nigdy nie szukał uznania ani osobistej chwały, ale zawsze działał z pokorą i dyskrecją.

Tragedia i beatyfikacja

5 października 1946 r., w wieku zaledwie 28 lat, Albert zginął tragicznie w wypadku samochodowym podczas jazdy na rowerze na wiec wyborczy. Jego nagła śmierć była ciosem dla społeczności. Jednak jego pogrzeb stał się wylewem uczuć i wdzięczności: tysiące ludzi zebrało się, aby oddać hołd młodemu człowiekowi, który dał z siebie wszystko dla innych.

Reputacja świętości, która otaczała jego postać, doprowadziła do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego w latach 90-tych. W dniu 5 września 2004 r., podczas ceremonii w Loreto, papież Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym. Beatyfikacja była nie tylko osobistym uznaniem, ale także przesłaniem dla młodych ludzi na całym świecie: świętość jest możliwa w każdym stanie życia, nawet w świeckich oraz w zaangażowaniu społecznym i politycznym.

Dziedzictwo i aktualność

Postać Alberta Marvellego pozostaje punktem odniesienia dla każdego, kto pragnie łączyć wiarę z działaniem społecznym. Jego życie świadczy o tym, że można żyć Ewangelią na co dzień, angażując się na rzecz sprawiedliwości, solidarności i dobra wspólnego. W epoce charakteryzującej się indywidualizmem i obojętnością, przykład Alberto zachęca nas do ponownego odkrycia wartości miłości bliźniego i odpowiedzialności społecznej.

Dziś kilka stowarzyszeń i inicjatyw nosi jego imię, promując projekty solidarności, formacji duchowej i zaangażowania obywatelskiego. Jego życie jest często przywoływane jako przykład w kursach edukacyjnych i katechetycznych, inspirując nowe pokolenia do podążania jego ścieżką.

Refleksje końcowe

Przesłanie Alberta Marvellego jest niezwykle aktualne. Jego zdolność do łączenia głębokiej wiary i konkretnego działania jest odpowiedzią na wyzwania naszych czasów. Pokazuje, że świętość nie jest zarezerwowana dla nielicznych wybranych, ale jest drogą dostępną dla każdego, kto jest otwarty na miłość Boga i służbę braciom i siostram.

We fragmencie swojego dziennika Alberto napisał: „Każdy dzień jest cennym darem, aby kochać bardziej”. To zdanie oddaje istotę jego duchowości i może być drogowskazem dla wszystkich, którzy pragną prowadzić życie pełne sensu i dobra.

Błogosławiony Alberto Marvelli jest wzorem świeckiej świętości, młodym człowiekiem, który potrafił przekształcić swoją wiarę w konkretne działania na rzecz innych. Jego życie, choć krótkie, było hymnem na cześć miłości, sprawiedliwości i nadziei. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, jego świadectwo zachęca każdego z nas do refleksji nad naszą rolą w społeczeństwie i możliwością bycia narzędziem pokoju i dobra na świecie.

Alberto Marvelli nadal inspirował swoim prostym i niezwykłym życiem. To zaproszenie dla nas wszystkich, abyśmy tak jak on podążali drogami solidarności i braterskiej miłości.

Franciszek Salezy, student uniwersytetu w Padwie (2/2)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Medycyna

Obok wydziałów prawa i teologii, studia medyczne i botaniczne cieszyły się w Padwie niezwykłym prestiżem, zwłaszcza po tym, jak flamandzki lekarz Andrea Vesalius,

ojciec nowoczesnej anatomii, zadał śmiertelny cios starym teoriom Hipokratesa i Galienusa, praktykując sekcję ludzkiego ciała, co wywołało skandal wśród uznanych autorytetów. Vesalius opublikował swoje dzieło *De humani corporis fabrica* w 1543 roku, które zrewolucjonizowało wiedzę na temat anatomii człowieka. Aby zdobyć zwłoki, żądano ciał straconych lub wykopywano zmarłych, co nie odbywało się bez prowokowania krwawych sporów grabarzy.

Niemniej jednak można poczynić kilka ustaleń. Po pierwsze, wiadomo, że podczas poważnej choroby, która powaliła go w Padwie pod koniec 1590 roku, zdecydował się oddać swoje ciało nauce, jeśli umrze, a to miało na celu uniknięcie kłótni wśród studentów medycyny zamierzających szukać zwłok. Czy zatem popierał nową metodę sekcji ludzkiego ciała? W każdym razie zdawał się zachęcać do tego tym gorąco dyskutowanym gestem. Co więcej, można w nim dostrzec niesłabnące zainteresowanie problemami zdrowotnymi, lekarzami i chirurgami. Pisał na przykład, że istnieje duża różnica między bandytą a chirurgiem: „Bandyta i chirurg przecinają kończyny i sprawiają, że krew płynie, jeden zabija, drugi leczy”.

Również w Padwie na początku XVII wieku angielski lekarz William Harvey odkrył zasady krążenia krwi. Serce naprawdę stało się autorem życia, centrum wszystkiego, słońcem, jak księżę w swoim państwie. Chociaż angielski lekarz opublikował swoje odkrycia dopiero w 1628 roku, można założyć, że w czasie, gdy Franciszek był studentem, takie badania były już w toku. Sam pisał na przykład, że „*cor habet motum in se proprium et alia movere facit*”, czyli że „serce ma w sobie ruch, który jest mu właściwy i który wprawia w ruch wszystko inne”. Cytując Arystotelesa, stwierdził, że „serce jest pierwszym członkiem, który żyje w nas i ostatnim, który umiera”.

Botanika

Prawdopodobnie podczas pobytu w Padwie Franciszek zainteresował się również naukami przyrodniczymi. Musiał wiedzieć, że w mieście znajdował się pierwszy ogród

botaniczny, stworzony w celu uprawy, obserwacji i eksperymentowania z rodzimymi i egzotycznymi roślinami. Rośliny były składnikami większości leków, a ich wykorzystanie do celów terapeutycznych opierało się głównie na tekstach starożytnych autorów, które nie zawsze były wiarygodne. Posiadamy osiem zbiorów *Similitudes* autorstwa Franciszka, prawdopodobnie zredagowanych między 1594 a 1614 rokiem, ale ich pochodzenie można prześledzić wstecz do Padwy. Tytuł tych małych zbiorów obrazów i porównań zaczerpniętych z natury z pewnością wskazuje na ich utylitarny charakter; z drugiej strony ich treść świadczy o niemal encyklopedycznym zainteresowaniu, nie tylko światem roślin, ale także światem minerałów i zwierząt.

Franciszek Salezy konsultował się ze starożytnymi autorami, którzy w jego czasach cieszyli się niekwestionowanym autorytetem w tej dziedzinie: Pliniusz Starszy, autor obszernej *Historii Naturalnej*, prawdziwej encyklopedii tamtych czasów, ale także Arystoteles (autor *Historii zwierząt* i *Pokolenia zwierząt*), Plutarch, Teofrast (autor *Historii roślin*), a nawet św. Augustyn i św. Albert Wielki. Znał również współczesnych mu autorów, w szczególności *Commentari a Dioscoride* włoskiego przyrodnika Pietro Andrea Mattioli.

Franciszka Salezego fascynował tajemniczy związek między historią naturalną a życiem duchowym człowieka. Dla niego, pisze A. Ravier, „każde odkrycie jest nośnikiem tajemnicy stworzenia”. Szczególne zalety niektórych roślin są cudowne: „Pliniusz i Mattioli opisują zioło, które jest zbawienne przeciwko dżumie, kolce, kamieniom nerkowym, zachęcając nas do kultywowania go w naszych ogrodach”. Wzdłuż wielu ścieżek, którymi podróżował w ciągu swojego życia, widzimy, jak zwraca uwagę na przyrodę, otaczający go świat, następstwo pór roku i ich tajemnicze znaczenie. Księga natury jawiła mu się jako ogromna Biblia, którą musiał nauczyć się interpretować, dlatego nazywał Ojców Kościoła „duchowymi zielarzami”. Kiedy sprawował kierownictwo duchowe nad bardzo różnymi ludźmi, pamiętał, że „w ogrodzie każde zioło i każdy kwiat wymaga szczególnej troski”.

Program życia osobistego

Podczas pobytu w Padwie, mieście, w którym znajdowało się ponad czterdzieści klasztorów i zakonów, Franciszek ponownie zwrócił się do jezuitów o kierownictwo duchowe. Podkreślając, co jest właściwe, wiodącą rolę jezuitów w formacji młodego Franciszka Salezego, należy jednak powiedzieć, że nie byli oni jedynymi. Wielki podziw i przyjaźń łączyły go z ojcem Filippo Gesualdim, franciszkańskim kaznodzieją ze słynnego klasztoru św. Antoniego z Padwy. Często odwiedzał klasztor teatynów, gdzie od czasu do czasu kazania głosił ojciec Wawrzyniec Scupoli. Tam odkrył książkę zatytułowaną *Walka duchowa*, która nauczyła go, jak opanować skłonności niższej części duszy. Franciszek Salezy „napisał wiele rzeczy”, zapewniał Camus, „których ziarno i zarodek od razu odkryłem w niektórych fragmentach wspomnianej *Walki*„. Wydaje się, że podczas pobytu w Padwie poświęcił się także działalności edukacyjnej w sierocińcu.

Niewątpliwie dzięki dobroczynnemu wpływowi tych nauczycieli, w szczególności ojca Possevino, Franciszek napisał różne reguły życia, z których zachowały się znaczące fragmenty. Pierwsza z nich, zatytułowana *Ćwiczenie przygotowawcze*, była ćwiczeniem umysłowym, które należało wykonywać rano: „Postaram się za jego pośrednictwem – pisał – przygotować się do traktowania i wykonywania moich obowiązków w sposób najbardziej godny pochwały”. Polegało to na wyobrażaniu sobie wszystkiego, co może mu się przydarzyć w ciągu dnia: „Będę więc poważnie myślał o nieprzewidzianych wydarzeniach, które mogą mi się przydarzyć, o towarzystwie, w którym będę zmuszony zabrać głos, o wydarzeniach, które mogą mi się przydarzyć, o miejscach, do których pójdą ludzie będą próbowali mnie namówić”. A oto cel tego ćwiczenia:

Będę pilnie studiował i szukał najlepszych sposobów na uniknięcie błędów. W ten sposób będę rozporządzał i określał w sobie, co będzie dla mnie celowe, jaki porządek i zachowanie będę musiał zachować w tej lub innej okoliczności, co będzie stosowne powiedzieć w towarzystwie, jaką postawę będę musiał

zachować i czego będę musiał unikać i pragnąć.

W Szczególnym postępowaniu, aby dobrze spędzić dzień, student identyfikował główne praktyki pobożności, które zamierzał wykonać: poranne modlitwy, codzienną Mszę Świętą, czas „duchowego odpoczynku”, modlitwy i wezwania w nocy. W Ćwiczeniu *snu lub duchowego odpoczynku* określał tematy, na których miał skupić swoje medytacje. Obok klasycznych tematów, takich jak próżność tego świata, wstręt do grzechu, boska sprawiedliwość, wydzielił miejsce na rozważania o humanistycznym posmaku, dotyczące „doskonałości cnoty”, która „czyni człowieka pięknym wewnątrz i zewnątrz”, piękna ludzkiego rozumu, tej „boskiej pochodni”, która rozłacza „cudowny blask”, a także „nieskończonej mądrości, wszechmocy i niepojętej dobroci” Boga. Inna praktyka pobożności była poświęcona częstej Komunii, jej przygotowaniu i dziękczynieniu. Widoczny jest postęp w częstotliwości Komunii w porównaniu z okresem paryskim.

Jeśli chodzi o *Reguły dotyczące rozmów i spotkań*, są one szczególnie interesujące z punktu widzenia edukacji społecznej. Zawierają one sześć punktów, które student postanowił zaobserwować. Po pierwsze, należy dokonać wyraźnego rozróżnienia między zwykłymi spotkaniami, w których „towarzystwo jest chwilowe”, a „rozmową”, w której w grę wchodzi afektywność. Jeśli chodzi o spotkania, czytamy tę ogólną zasadę:

Nigdy nie będę gardził ani sprawiał wrażenia, że całkowicie uchylam się od spotkania z jakąkolwiek osobą; mogłoby to dać powód, by wydać się wyniosłym, surowym, aroganckim, cenzurującym, ambitnym i kontrolującym. [...] Nie będę pozwalał sobie na mówienie lub robienie czegokolwiek, co nie pasuje do miary, aby nie wydawać się bezzelcznym, dając się ponieść zbyt łatwej znajomości. Przede wszystkim będę uważał, aby nikogo nie ugryźć, nie użądlić ani nie wyśmiać [...]. Będę szanował każdego w szczególności, będę przestrzegał skromności, będę mówił mało i dobrze, aby towarzysze powrócili do nowego

spotkania z przyjemnością, a nie z nudą.

Jeśli chodzi o rozmowy, które w tamtych czasach miały szerokie znaczenie zwykłej znajomości lub towarzystwa, Franciszek był bardziej ostrożny. Chciał być „przyjacielem dla wszystkich i bliskim dla niewielu” i zawsze wierny jednej zasadzie, która nie dopuszczała wyjątków: „Nic przeciwko Bogu”.

Co do reszty, pisał: „Będę skromny bez bezczelności, wolny bez surowości, łagodny bez uczuciowości, uległy bez sprzeczności, chyba że rozum podpowiada inaczej, serdeczny bez dysymulacji”. Inaczej zachowywał się wobec przełożonych, równych sobie i podwładnych. Jego ogólną zasadą było „dostosowanie się do różnorodności towarzystwa, ale bez uszczerbku dla cnoty w jakikolwiek sposób”. Dzielił ludzi na trzy kategorie: zuchwałych, wolnych i zamkniętych. Pozostanie niewzruszony wobec ludzi bezczelnych, będzie otwarty wobec ludzi wolnych (tj. prostych, gościnnych) i będzie bardzo ostrożny wobec osób melancholijnych, często pełnych ciekawości i podejrzliwości. Z dorosłymi wreszcie narzuci sobie, by mieć się na baczności, obchodzić się z nimi „jak z ogniem” i nie zbliżać się zbytnio. Oczywiście można świadczyć im o miłości, ponieważ miłość „rodzi wolność”, ale to, co musi dominować, to szacunek, który „rodzi skromność”.

Łatwo zauważyć, jaki stopień ludzkiej i duchowej dojrzałości osiągnął student prawa. Roztropność, mądrość, skromność, roztropność i miłosierdzie to cechy, które rzucają się w oczy w jego programie życiowym, ale jest też „uczciwa wolność”, życzliwa postawa wobec wszystkich i niezwykła duchowa żarliwość. Nie przeszkodziło mu to przejść przez trudne czasy w Padwie, czego reminiscencje można znaleźć we fragmencie *Filotei*, w którym stwierdza, że „młody mężczyzna lub młoda dama, którzy nie idą w parze w mowie, w zabawie, w tańcu, w picciu lub w ubieraniu się z rozpustnym towarzystwem, będą wyśmiewani i wyszydzani przez innych, a ich skromność będzie nazywana bigoterią lub afektacją”.

Powrót do Sabaudii

W dniu 5 września 1591 r. Franciszek Salezy ukoronował wszystkie swoje studia błyskotliwym doktoratem *in utroque jure*. Opuszczając Uniwersytet w Padwie, odszedł, jak powiedział, z „tego wzgórza, na którego szczycie mieszkają, bez wątpienia, Muzy jak w innym Parnasie”.

Przed opuszczeniem Włoch należało odwiedzić ten kraj tak bogaty w historię, kulturę i religię. Wraz z ks. Déage, ks. Gallois i kilkoma sabaudzkimi przyjaciółmi wyruszyli pod koniec października do Wenecji, a następnie do Ankony i sanktuarium w Loreto. Ich ostatecznym celem było dotarcie do Rzymu. Niestety, obecność bandytów, ośmielonych śmiercią papieża Grzegorza XIV, a także brak pieniędzy nie pozwoliły im na to.

Po powrocie do Padwy przez jakiś czas wznowił studia nad *Kodeksem*, w tym nad relacją z podróży. Jednak pod koniec 1591 roku zrezygnował z powodu zmęczenia. Nadszedł czas, aby pomyśleć o powrocie do ojczyzny. Rzeczywiście, powrót do Sabaudii nastąpił pod koniec lutego 1592 roku.

Franciszek Salezy, student uniwersytetu w Padwie (1/2)

Franciszek udał się do Padwy, miasta należącego do Republiki Weneckiej, w październiku 1588 r., w towarzystwie swojego brata kadeta Gallois, dwunastoletniego chłopca, który miał studiować u jezuitów, oraz ich wiernego wychowawcy, ks. Déage. Pod koniec XVI wieku wydział prawa Uniwersytetu Padewskiego cieszył się niezwykle popularnością, przewyższającą nawet słynne *Studium* w Bolonii. Franciszek Salezy, wygłaszając swoje *Przemówienie dziękczynne* po promocji doktorskiej, wplótł jego pochwałę w formę dytyrambiczną:

Do tego czasu nie poświęciłem żadnej pracy świętej i świętej nauce prawa: ale kiedy potem postanowiłem poświęcić się takim studiom, nie musiałem absolutnie szukać, gdzie się zwrócić lub dokąd się udać; to kolegium padewskie natychmiast przyciągnęło mnie swoją sławą i, dzięki najbardziej sprzyjających warunków, w rzeczywistości w tym czasie miało doktorów i słuchaczy, jakich nigdy nie miało i nigdy nie będzie miało większych.

Cokolwiek by nie powiedział, pewne jest, że decyzja o studiowaniu prawa nie wyszła od niego, ale została mu narzucona przez ojca. Inne powody mogły działać na korzyść Padwy, a mianowicie zapotrzebowanie senatu dwujęzycznego państwa na sędziów o podwójnej kulturze, francuskiej i włoskiej.

W ojczyźnie humanizmu

Przekraczając Alpy po raz pierwszy, Franciszek Salezy postawił stopę w ojczyźnie humanizmu. W Padwie mógł podziwiać nie tylko pałace i kościoły, zwłaszcza bazylikę św. Antoniego, ale także freski Giotto, dzieła Donatella, obrazy Mantegni i freski Tycjana. Jego pobyt na Półwyspie Apenińskim pozwolił mu również poznać kilka miast sztuki, w szczególności Wenecję, Mediolan i Turyn.

Na poziomie literackim nie mógł nie mieć kontaktu z niektórymi z najbardziej znanych dzieł. Czy miał w ręku *Boską komedię* Dantego Alighieri, wiersze Petrarki, prekursora humanizmu i pierwszego poety swoich czasów, powieści Boccaccia, założyciela włoskiej prozy, *Orlando furioso* Ariosto lub *Gerusalemme liberata* Tasso? Preferował literaturę duchową, w szczególności pobożną lekturę *Walka duchowa* Warzyńca Scupoliego. Przyznawał skromnie: „Nie sądzę, abym mówił perfekcyjnie po włosku”.

W Padwie Franciszek miał szczęście spotkać wybitnego jezuitę w osobie ojca Antonio Possevino. Ten „wędrowny humanista o epickim życiu”, któremu papież powierzył misje dyplomatyczne w Szwecji, Danii, Rosji, Polsce i Francji, zamieszkał na stałe w Padwie na krótko przed przybyciem

Franciszka. Stał się jego kierownikiem duchowym i przewodnikiem w studiach i poznawaniu świata.

Uniwersytet w Padwie

Założony w 1222 r. Uniwersytet Padewski był najstarszym uniwersytetem we Włoszech po Bolonii, którego był filią. Z powodzeniem nauczał nie tylko prawa, uważanego za *scientia scientiarum*, ale także teologii, filozofii i medycyny. Około 1500 studentów pochodziło z całej Europy i nie wszyscy byli katolikami, co czasami prowadziło do zmartwień i niepokoików.

Konflikty były częste, czasem krwawe. Jedną z ulubionych niebezpiecznych zabaw było „polowanie padewskie”. Franciszek Salezy pewnego dnia opowiedział przyjacielowi, Jean-Pierre Camusowi, „że pewien student, po uderzeniu mieczem w nieznanego, schronił się u kobiety, która, jak się okazało, była matką tego, którego właśnie zamordował”. On sam, który nie obywatł się bez miecza, pewnego dnia został wciągnięty w bójkę przez kolegów ze studiów, którzy ocenili jego łagodność jako formę tchórzostwa.

Zarówno profesorowie, jak i studenci doceniali przysłowiowe *patavinam libertatem*, które oprócz kultywowania intelektualnych poszukiwań, skłaniało również sporą liczbę studentów do „trzepotania” poprzez oddawanie się dobremu życiu. Nawet najbliżsi Franciszkowi studenci nie byli wzorem cnót. Wdowa po jednym z nich opowiadała później malowniczym językiem, jak jej przyszły mąż wystawił wraz z kilkoma współnikami farsę w złym guście, która miała rzucić Franciszka w ramiona „nędznej dziwki”.

Studia prawnicze

W posłuszeństwie swojemu ojcu, Franciszek odważnie poświęcił się studiowaniu prawa cywilnego, do którego chciał dodać prawo kościelne, co uczyniłoby go przyszłym doktorem *in utroque jure*. Studium prawa obejmowało również studium prawoznawstwa, które jest „nauką, za pomocą której prawo jest zarządzane”.

Studia koncentrowały się na źródłach prawa, czyli starożytnym prawie rzymskim, zebranych i zinterpretowanych w VI wieku przez prawników cesarza Justyniana. Przez całe życie pamiętał definicję sprawiedliwości, przeczytaną na początku *Digesto*: „wieczna, silna i stała wola oddania każdemu tego, co mu się należy”.

Analizując notatniki Franciszka, możemy zidentyfikować niektóre z jego reakcji na pewne prawa. W pełni zgadza się z tytułem Kodeksu, który otwiera serię praw: *O Trójcy Świętej i Wierze katolickiej*, oraz z obroną, która następuje bezpośrednio po nim: *Nikt nie powinien mieć prawa do publicznego omawiania tych praw*. „Ten tytuł”, zauważył, „jest cenny, powiedziałbym wzniosły i godny częstego czytania przeciwko reformatorom, znawcom i politykom”.

Wykształcenie prawnicze Franciszka Salezego opierało się na fundamencie, który w tamtym czasie wydawał się niepodważalny. Dla katolików jego czasów „tolerowanie” protestantyzmu nie mogło mieć innego znaczenia niż bycie współwinnym błędowi; stąd potrzeba walki z nim i to wszelkimi środkami, także tymi przewidzianymi przez obowiązujące prawo. W żadnym wypadku nie można było pogodzić się z obecnością herezji, która jawiła się nie tylko jako błąd na płaszczyźnie wiary, ale także jako źródło podziałów i niepokoju w chrześcijaństwie. W zapale swoich dwudziestu lat Franciszek Salezy podzielał ten pogląd.

Ale ten zapał miał również wolną rękę wobec tych, którzy faworyzowali niesprawiedliwość i prześladowania, ponieważ w odniesieniu do tytułu XXVI księgi III napisał: „Jest tak cenne jak złoto i godne napisania wielkimi literami dziewiątego prawa, które stanowi: Niech krewni księcia zostaną ukarani ogniem, jeśli prześladują mieszkańców prowincji”.

Później Franciszek odwoła się do tego, którego nazwał „naszym Justynianem”, aby potępić powolność wymiaru sprawiedliwości ze strony sędziego, który „usprawiedliwia się, powołując się na tysiąc powodów związanych ze zwyczajem, stylem, teorią, praktyką i ostrożnością”. W swoich wykładach na temat prawa kościelnego studiował zbiór praw, które później

wykorzysta, w szczególności te średniowiecznego kanonisty Gratianusa, między innymi w celu wykazania, że biskup Rzymu jest „prawdziwym następcą świętego Piotra i głową Kościoła walczącego”, a zakonnicy i zakonnice muszą być „poddani posłuszeństwu biskupów”.

Przeglądając odręczne notatki sporządzone przez Franciszka podczas jego pobytu w Padwie, uderza niezwykle schludny charakter pisma. Przeszedł od pisma gotyckiego, wciąż używanego w Paryżu, do nowoczesnego pisma humanistów.

W końcu jednak studia prawnicze musiały go nieco znudzić. W upalny letni dzień, w obliczu zimnego stylu praw i ich oddalenia w czasie, napisał, rozzarowany, ten komentarz: „Ponieważ te sprawy są stare, nie wydawało się opłacalne poświęcać się ich badaniu w tę kanikularną pogodę, która jest zbyt gorąca, aby wygodnie zajmować się zimnymi i chłodnymi dyskusjami”.

Studia teologiczne i kryzys intelektualny

Poświęcając się studiom prawniczym, Franciszek nadal interesował się teologią. Według jego siostrzeńca, kiedy świeżo przybył do Padwy, „zabrał się do pracy z całą możliwą starannością i umieścił na mównicy w swoim pokoju *Summę* Doktora Anielskiego, św. Tomasza, aby mógł mieć ją przed oczami każdego dnia i łatwo konsultować się z nią, aby zrozumieć inne książki. Bardzo lubił czytać książki św. Bonawentury. Zdobył dobrą znajomość Ojców łacińskich, zwłaszcza „dwóch wspaniałych światła Kościoła”, „wielkiego świętego Augustyna” i świętego Hieronima, którzy byli również „dwoma wielkimi kapitanami starożytnego Kościoła”, nie zapominając o „chwalebnym świętym Ambroży” i świętym Grzegorzu Wielkim. Wśród greckich Ojców podziwiał św. Jana Chryzostoma, „który ze względu na swoją wzniosłą elokwencję był chwalony i nazywany Złotoustym”. Często cytował także św. Grzegorza z Nazjanzu, św. Bazylego, św. Grzegorza z Nyssy, św. Atanazego, Orygenesesa i innych.

Z zachowanych fragmentów notatek dowiadujemy się, że czytał również najważniejszych autorów swoich czasów, w

szczegółności wielkiego hiszpańskiego egzegetę i teologa Juana Maldonado, jezuitę, który z powodzeniem wprowadził nowe metody w studiowaniu tekstów Pisma Świętego i Ojców Kościoła. Oprócz osobistych studiów, Franciszek mógł uczęszczać na kursy teologii na uniwersytecie, gdzie o. Déage przygotowywał swój doktorat, oraz korzystać z pomocy i rad o. Possevino. Wiadomo również, że często odwiedzał franciszkanów w bazylice św. Antoniego.

Jego refleksja ponownie skupiła się na problemie predestynacji i łaski, do tego stopnia, że zapełnił pięć zeszytów. W rzeczywistości Franciszek stanął przed dylematem: pozostać wiernym przekonaniom, które zawsze były jego przekonaniami, czy też trzymać się klasycznych stanowisk św. Augustyna i św. Tomasza, „doktora najwyższego i bez sobie równych”. Teraz trudno mu było „sympatyzować” z tak zniechęcającą doktryną tych dwóch mistrzów, a przynajmniej z obecną interpretacją, zgodnie z którą ludzie nie mają prawa do zbawienia, ponieważ zależy ono całkowicie od wolnej decyzji Boga.

W okresie dojrzewania Franciszek ukształtował bardziej optymistyczny pogląd na Boży plan. Jego osobiste przekonania zostały wzmocnione po ukazaniu się w 1588 roku książki hiszpańskiego jezuitę Luisa Moliny, której łaciński tytuł *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis* dobrze podsumowywał tę tezę. W dziele tym predestynacja w ścisłym sensie została zastąpiona predestynacją uwzględniającą zasługi człowieka, tj. jego dobre lub złe uczynki. Innymi słowy, Molina potwierdził zarówno suwerenne działanie Boga, jak i decydującą rolę wolności, którą obdarzył człowieka.

W 1606 r. biskup Genewy miał zaszczyt być konsultowany przez papieża w sprawie teologicznego sporu między jezuitą Moliną a dominikaninem Domingo Báñezem w tej samej kwestii, dla którego doktryna Moliny przyznawała ludzkiej wolności zbyt dużą autonomię, ryzykując narażenie na szwank suwerenności Boga.

Teotym, który ukazał się w 1616 r., zawiera w rozdziale 5 księgi III myśl Franciszka Salezego, streszczoną w „czternastu

wierszach", która według Jean-Pierre'a Camusa kosztowała go „przeczytanie tysiąca dwustu stron dużego tomu”. Z godnym pochwały wysiłkiem, aby być zwięzłym i dokładnym, Franciszek potwierdził zarówno boską liberalność i hojność, jak i ludzką wolność i odpowiedzialność w akcie pisania tego ważnego zdania: „Od nas zależy, czy będziemy Jego: bo chociaż jest to dar Boży, aby należeć do Boga, to jednak jest to dar, którego Bóg nigdy nikomu nie odmawia, wręcz przeciwnie, ofiarowuje go wszystkim, aby udzielić go tym, którzy chętnie zgodzą się go przyjąć”.

Przyjmując za własne idee jezuitów, którzy w oczach wielu jawili się jako „powieściopisarze”, a których jansenści wraz z Blaise Pascalem wkrótce określą jako złych teologów, jako laksystów, Franciszek Salezy zaszczepił swoją teologię w nurcie chrześcijańskiego humanizmu i opowiedział się za „Bogiem ludzkiego serca”. Teologia salezjańska”, która opiera się na dobroci Boga, który pragnie zbawienia wszystkich, będzie również prezentować się z nagłym zaproszeniem do osoby ludzkiej, aby odpowiedzieć całym „sercem” na apele łaski.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Nino, młody człowiek, jakich wielu... odnajduje w Bogu cel swojego życia

Nino Baglieri urodził się w Modica Alta 1 maja 1951 roku jako syn matki Giuseppy i ojca Pietro. Już po czterech dniach został ochrzczony w parafii św. Antoniego z Padwy. Dorastał jak wielu innych chłopców, w gronie

przyjaciół, z pewnymi zmaganiem w latach szkolnych, marząc o przyszłości składającej się z pracy i możliwości założenia rodziny.

Kilka dni po swoich siedemnastych urodzinach, obchodzonych nad morzem z przyjaciółmi, 6 maja 1968 r., w liturgiczne wspomnienie św. Dominika Savio, Nino podczas zwykłego dnia pracy jako murarz spadł z wysokości 17 metrów, gdy zawaliło się rusztowanie budynku – niedaleko domu – na którym pracował: 17 metrów, podkreśla Nino w swoim Dzienniku, *1 metr na każdy rok życia. Mój stan – wspomina – był tak poważny, że lekarze spodziewali się mojej śmierci w każdej chwili (otrzymałem nawet ostatnie namaszczenie). [Lekarz] złożył moim rodzicom niezwykłą propozycję: „gdyby waszemu synowi udało się przetrwać te chwile, co byłoby tylko wynikiem cudu, będzie skazany na spędzenie reszty życia w łóżku; jeśli wierzycie, dzięki śmiertelnemu nakłuciu, zarówno wy, jak i on oszczędzicie sobie tyle cierpienia”. „Jeśli Bóg go chce”, odpowiedziała moja matka, „weź go, ale jeśli pozwoli mu żyć, będę szczęśliwa mogąc opiekować się nim do końca życia”. Tak więc moja matka, która zawsze była kobietą wielkiej wiary i odwagi, otworzyła swoje ramiona i serce i najpierw przyjęła krzyż.*

Nino czekają również trudne lata tułaczki po różnych szpitalach, gdzie bolesne leczenie i operacje będą go mocno doświadczać, nie prowadząc do pożądanego powrotu do zdrowia. Do końca życia pozostanie sparaliżowany.

Po powrocie do domu, podążając za uczuciem swojej rodziny i heroicznym poświęceniem matki, która zawsze jest u jego boku, Nino Baglieri odzyskuje wzrok przyjaciół i znajomych, ale zbyt często widzi w nich litość, która go niepokoi: *„mischinu poviru Ninuzzu...”* („biedny, biedny Nino...”). W ten sposób zamyka się w sobie, w dziesięciu bolesnych latach samotności i gniewu. Były to lata rozpacz i bluźnierstwa z powodu braku akceptacji jego stanu i pytań takich jak: „Dlaczego to wszystko mi się przydarzyło?”.

Punkt zwrotny nastąpił 24 marca 1978 r., w wigilię Zwiastowania Pańskiego i – w tym samym roku – w Wielki Piątek:

ksiądz z Odnowy w Duchu Świętym odwiedził go z kilkoma osobami i modlili się nad nim. Rano Nino, wciąż przykuty do łóżka, poprosił matkę, aby go ubrała: „Jeśli Pan mnie uzdrowi, nie będę nagi przed ludźmi”. Czytamy w jego Dzienniku: *Ojciec Aldo natychmiast rozpoczął modlitwę, byłem niespokojny i podekscytowany, położył ręce na mojej głowie, nie rozumiałem tego gestu; zaczął wzywać Ducha Świętego, aby zstąpił na mnie. Po kilku minutach, pod nałożeniem rąk, poczułem wielkie ciepło w całym ciele, wielkie mrowienie, jakby wstąpiła we mnie nowa siła, siła regenerująca, żywa siła i coś starego. Duch Święty zstąpił na mnie, z mocą wszedł do mojego serca, był to wylew Miłości i Życia, w tym momencie przyjąłem Krzyż, powiedziałem „Tak” Jezusowi i odrodziłem się do Nowego Życia, stałem się nowym człowiekiem, z nowym sercem; cała rozpacz 10 lat zniknęła w ciągu kilku sekund, moje serce wypełniło się nową i prawdziwą radością, której nigdy nie znałem. Pan mnie uzdrowił, chciałem uzdrowienia fizycznego, a zamiast tego Pan zdziałał coś większego, uzdrowienie Ducha, więc znalazłem pokój, radość, pogodę ducha, tyle siły i chęci do życia. Kiedy skończyłem się modlić, moje serce przepełniło się radością, moje oczy błyszczały, a twarz promieniała; mimo że byłem w takim samym stanie jako osoba cierpiąca, byłem szczęśliwy.*

Rozpoczął się nowy okres dla Nino Baglieriego i jego rodziny, okres odrodzenia naznaczony ponownym odkryciem wiary i miłości do Słowa Bożego, które czytał przez rok z rzędu. Otwiera się na relacje międzyludzkie, od których wcześniej stronił, a inni nigdy nie przestali go kochać.

Pewnego dnia Nino, zachęcony przez bliskie mu dzieci, które poprosiły go o pomoc w narysowaniu obrazka, uświadomił sobie, że ma dar pisanie ustami: w krótkim czasie był w stanie pisać bardzo dobrze – lepiej niż wtedy, gdy pisał odręcznie – a to pozwoliło mu zintensyfikować własne doświadczenie, zarówno w bardzo osobistej formie licznych notatek w Dzienniczku, jak i poprzez wiersze, które zaczął czytać w radiu. Nadejdzie potem, wraz z rozwojem jego sieci znajomości, tysiące listów, przyjaźni, spotkań..., poprzez które Nino będzie wyrażał szczególną formę apostołatu, aż do końca

swojego życia.

W międzyczasie pogłębia swoją duchową podróż poprzez trzy kierunki, które rytmizują jego doświadczenie kościelne, w posłuszeństwie spotkaniom, które Bóg stawia na jego drodze: bliskość Odnowy w Duchu Świętym; więź z rzeczywistością Kamilianów (Zakon Posługujących Chorym); wędrówka z salezjanami, stając się najpierw Salezjaninem Współpracownikiem, a następnie świeckim konsekrowanym w Świeckim Instytucie Wolontariuszy Księdza Bosko (przesłuchiwany przez delegatów Przełożonego Generalnego, udziela się także w opracowaniu Projektu Życia CDB). To Kamilianie jako pierwsi zaproponowali mu formę konsekracji: po ludzku rzecz biorąc, zdawała się ona oddawać specyfikę jego egzystencji, naznaczonej cierpieniem. Miejsce Nino jest jednak w domu Księdza Bosko i odkrywa je z czasem, nie bez chwil zmęczenia, ale zawsze powierzając się tym, którzy go prowadzą i ucząc się porównywać własne pragnienia z drogami, którymi wzywa Kościół. I podczas gdy Nino przechodził przez etapy formacji i konsekracji (aż do profesji wieczystej 31 sierpnia 2004 r.), było wiele powołań – w tym do kapłaństwa i życia konsekrowanego kobiet – które czerpały z niego inspirację, siłę i światło.

Odpowiedzialny Światowy CDB tak wyraża się o dzisiejszym znaczeniu konsekracji świeckich, przeżywanej także przez Nino: „Nino Baglieri był dla nas, Ochotników Księdza Bosko, szczególnym darem z nieba: jest pierwszym z nas, braci, który wskazuje nam drogę do świętości poprzez pokorne, dyskretne i radosne świadectwo. Nino w pełni zrealizował powołanie do salezjańskiej świeckości konsekrowanej i uczy nas, że świętość jest możliwa w każdych warunkach życia, nawet tych naznaczonych spotkaniem z krzyżem i cierpieniem. Nino przypomina nam, że wszyscy możemy zwyciężyć w Tym, który daje nam siłę: Krzyż, który tak bardzo ukochał, jak wierny oblubieniec, był mostem, przez który połączył swoją osobistą historię człowieka z historią zbawienia; był ołtarzem, na którym celebrował swoją ofiarę uwielbienia dla Pana życia; był schodami do raju. Ożywieni jego przykładem, my również, jak

Nino, możemy stać się zdolni do przemiany wszystkich codziennych rzeczywistości jak dobry zaczyn, pewni, że znajdziemy w nim wzór i potężnego orędownika u Boga”.

Nino, który nie może się poruszać, to Nino, który z czasem uczy się nie uciekać, nie unikać próśb i staje się coraz bardziej dostępny i prosty jak jego Pan. Jego łóżko, mały pokój czy wózek inwalidzki przemieniają się w ten sposób w „ołtarz”, na który tak wielu przynosi swoje radości i smutki: przyjmuje ich, ofiarowuje im siebie i swoje cierpienia. Nino „będąc” jest przyjacielem, na którym można „wyładować” wiele zmartwień i „zrzucić” ciężary: przyjmuje je z uśmiechem, nawet jeśli w jego życiu – strzeżonym z rezerwą – nie zabraknie chwil wielkiej próby moralnej i duchowej.

W listach, w spotkaniach, w przyjaźniach wykazuje się wielkim realizmem i zawsze potrafi być prawdziwy, uznając swoją małość, ale także wielkość daru Bożego w nim i przez niego.

Podczas spotkania z młodzieżą w Loreto, w obecności kard. Angelo Comastri, powie: „Jeśli ktoś z was jest w grzechu śmiertelnym, jest w znacznie gorszej sytuacji niż ja!”: jest to świadomość, całkowicie salezjańska, że lepiej jest „umrzeć, niż zgrzeszyć” i że prawdziwymi przyjaciółmi muszą być Jezus i Maryja, od których nigdy nie można się oddzielić.

Biskup diecezji Noto, Salvatore Rumeo, podkreśla, że „boska przygoda Nino Baglieriego przypomina nam wszystkim, że świętość jest możliwa i nie należy do minionych wieków: świętość jest drogą do Serca Boga. W życiu chrześcijańskim nie ma innych rozwiązań. Przyjęcie Krzyża oznacza bycie z Jezusem w okresie cierpienia, aby uczestniczyć w Jego Światłości. A Nino jest w Bożym Świetle”.

Nino narodził się dla Nieba 2 marca 2007 roku, po tym jak od 1982 roku nieprzerwanie obchodził 6 maja (dzień upadku) jako „rocznicę Krzyża”.

Po śmierci został ubrany w garnitur i buty sportowe, aby, jak powiedział: „w mojej ostatniej drodze do Boga, będę mógł biec w Jego kierunku”.

Ksiądz Giovanni d'Andrea, inspektor salezjanów na Sycylii, zachęca nas, abyśmy „...coraz lepiej poznawali osobę Nino i jego przesłanie nadziei. My także, tak jak Nino, chcemy włożyć „garnitur i buty” i „biec” drogą do świętości, co oznacza realizację marzenia Boga dla każdego z nas, marzenia, którym każdy z nas jest: być „szczęśliwym w czasie i w wieczności”, jak napisał Ksiądz Bosko w Liście z Rzymu, 10 maja 1884 r.”.

W swoim duchowym testamencie Nino zachęca nas, abyśmy „nie pozostawiali go bezczynnym”: jego proces beatyfikacji i kanonizacji jest teraz narzędziem udostępnionym przez Kościół, abyśmy uczyli się go coraz bardziej poznawać i kochać, abyśmy spotykali go jako przyjaciela i przykład w naśladowaniu Jezusa, abyśmy zwracali się do niego w modlitwie, prosząc go o te łaski, które już nadeszły w wielkiej liczbie.

„Świadectwo Nino – ma nadzieję Postulator Generalny ks. Pierluigi Cameroni sdb – niech będzie znakiem nadziei dla tych, którzy przeżywają próby i ból, a także dla nowych pokoleń, aby nauczyły się stawiać czoła życiu z wiarą i odwagą, bez zniechęcenia i przygnębienia. Nino uśmiecha się do nas i wspiera nas, abyśmy tak jak on mogli „biec” ku radości nieba”.

Wreszcie, biskup Rumeo, na zakończenie sesji zamykającej postępowanie diecezjalne, powiedział: „To wielka radość, że osiągnęliśmy ten kamień milowy dla Nino, a zwłaszcza dla Kościoła, który jest w Noto, musimy modlić się do Nino, musimy zintensyfikować naszą modlitwę, musimy prosić Nino o łaskę, aby mógł wstawiać się z nieba. Jest to dla nas zaproszenie do kroczenia drogą świętości. Świętość jest trudną sztuką, ponieważ sercem świętości jest Ewangelia. Bycie świętym oznacza przyjęcie słowa Pana: temu, kto uderza cię w policzek, nadstaw także drugi, temu, kto prosi o twój płaszcz, daj także swoją tunikę. To jest świętość! [...] W świecie, w którym dominuje indywidualizm, musimy wybrać, jak rozumiemy życie: albo wybierzemy nagrodę ludzi, albo otrzymamy nagrodę Boga. Jezus to powiedział, przyszedł i pozostaje znakiem sprzeczności, ponieważ jest przełomem, rokiem zerowym.

Przyjście Chrystusa staje się punktem zwrotnym: albo z Nim, albo przeciwko Niemu. Kochać i być kochanym jest wezwaniem, które musi kierować naszą egzystencją”.

Roberto Chiaramonte

Św. Franciszek Salezy jako młody student w Paryżu

W 1578 r. Franciszek Salezy miał 11 lat. Jego ojciec, chcąc uczynić swojego najstarszego syna wybitną postacią w Sabaudii, wysłał go do Paryża, aby kontynuował naukę w ówczesnej stolicy intelektualnej. Kolegium, do którego chciał, aby uczęszczał, było szkołą szlachecką, ale Franciszek wolał szkołę jezuitów. Z pomocą matki wygrał sprawę i został uczniem jezuitów w ich kolegium w Clermont.

Wspominając pewnego dnia swoje studia w Paryżu, Franciszek Salezy nie będzie hojny w pochwały: Savoia dała mu „początki w sztukach pięknych”, napisze, ale to na Uniwersytecie Paryskim, „bardzo kwitnącym i często odwiedzanym”, „poważnie zastosował się najpierw do sztuk pięknych, a następnie do wszystkich dziedzin filozofii, z łatwością i zyskiem, czemu sprzyjał fakt, że nawet dachy, że tak powiem, i ściany wydają się filozofować”.

Na stronie *Teoty* Franciszek Salezy wspomina Paryż tamtych czasów, gdzie rekonstruuje klimat, w którym zanurzona była młodzież studencka stolicy, rozdarta między zakazanymi przyjemnościami, modną herezją i pobożnością monastyczną:

Kiedy byłem młodzieńcem w Paryżu, dwóch studentów, z których jeden był heretykiem, spędzając noc na przedmieściach Saint-

Jacques, rozpraszając się w rozwiązły sposób, usłyszało poranne bicie dzwonu w kościele kartuzów; gdy heretyk zapytał swojego katolickiego towarzysza, dlaczego dzwonił ten dzwon, ów ostatni zobrazował mu, jak pobożnie odprawiano święte oficjum w tym klasztorze; „O Boże, powiedział, jak różne od naszego jest ćwiczenie tych zakonników! Oni wykonują to, co aniołowie, a my to, co dzikie zwierzęta”. Następnego dnia, chcąc samemu zweryfikować to, czego dowiedział się z relacji swojego towarzysza, zobaczył tych ojców w ich stallach, ustawionych jak marmurowe posągi w swoich niszach, nieruchomych, nie wykonujących żadnego gestu poza psalmem, który wykonywali z prawdziwie anielską uwagą i oddaniem, zgodnie ze zwyczajem tego świętego zakonu. Wtedy ten młody człowiek, zachwycony podziwem, został ogarnięty niewypowiedzianą pociechą, widząc Boga tak dobrze czczonego przez katolików, i postanowił, co wtedy uczynił, wstąpić na łono Kościoła, prawdziwej i jedynej oblubienicy tego, który odwiedził go swoim natchnieniem w haniebnym łożu niesławy, na którym leżał.

Inna anegdota pokazuje również, że Franciszek Salezy był świadomy buntowniczego ducha paryżan, który sprawiał, że „brzydzili się nakazanymi czynami”. Chodziło o człowieka, „który po osiemdziesięciu latach życia w Paryżu, nigdy go nie opuszczając, gdy tylko król nakazał mu pozostać tam do końca swoich dni, natychmiast wyjechał na wieś, czego nigdy nie chciał przez całe swoje życie”.

Studia humanistyczne

Jezuici byli wówczas ożywieni impulsem swojego pochodzenia. Franciszek Salezy spędził dziesięć lat w ich kolegium, realizując cały program studiów, przechodząc od gramatyki przez studia klasyczne po retorykę i filozofię. Jako uczeń z zewnątrz mieszkał niedaleko kolegium ze swoim wychowawcą, ks. Déage, i jego trzema kuzynami, Amé, Louisem i Gaspardem.

Metoda jezuitów obejmowała wykład profesora (*praelectio*), po

którym następowały liczne ćwiczenia uczniów, takie jak komponowanie wierszy i przemówień, powtarzanie wykładów, deklamacje, tematy, rozmowy i dysputy (*disputatio*) w języku łacińskim. Aby zmotywować swoich uczniów, profesorowie odwoływali się do dwóch „skłonności” obecnych w ludzkiej duszy: przyjemności, napędzanej naśladowaniem starożytnych, poczuciem piękna i dążeniem do literackiej doskonałości; oraz dążenia lub naśladowania, stymulowanego poczuciem honoru i nagrodą dla zwycięzców. Jeśli chodzi o motywacje religijne, chodziło przede wszystkim o poszukiwanie większej chwały Bożej (*ad maiorem Dei gloriam*).

Przeglądając pisma Franciszka, zdajemy sobie sprawę, jak rozległa i głęboka była jego kultura łacińska, nawet jeśli nie zawsze czytał autorów w oryginalnym tekście. Cyцерon ma tam swoje miejsce, ale raczej jako filozof; jest wielkim duchem, jeśli nie największym „wśród pogańskich filozofów”. Wergiliusz, książę poetów łacińskich, nie jest zapomniany: w środku okresu nagle pojawia się wers z *Eneidy* lub *Eglogów*, upiększając zdanie i pobudzając ciekawość. Pliniusz Starszy, autor *Historii naturalnej*, zapewni Franciszkowi Salezemu niemal niewyczerpany zapas porównań, „porównań” i ciekawych, często fantasmagorycznych danych.

Pod koniec studiów literackich uzyskał „stopień licencjata”, który otworzył mu dostęp do filozofii i „sztuk wyzwolonych”.

Filozofia i „sztuki wyzwolone”

„Sztuki wyzwolone” obejmowały nie tylko właściwą filozofię, ale także matematykę, kosmografię, historię naturalną, muzykę, fizykę, astronomię, chemię, a wszystko to „przeplatane rozważaniami metafizycznymi”. Należy również zwrócić uwagę na zainteresowanie jezuitów naukami ścisłymi, bliższe humanizmowi włoskiemu niż francuskiemu.

Pisma Franciszka Salezego pokazują, że jego studia filozoficzne pozostawiły ślady w jego mentalnym wszechświecie. Arystoteles, „największy mózg” starożytności, jest wszędzie obecny we Franciszku. Arystotelesowi, jak pisał, zawdzięczamy

ten „starożytny aksjomat wśród filozofów, który każdy człowiek pragnie poznać”. W Arystotelesie najbardziej uderzyło go to, że napisał „godny podziwu traktat o cnotach”. Jeśli chodzi o Platona, uważa go za „wielkiego ducha”, jeśli nie „największego”. Bardzo cenił Epikteta, „najlepszego człowieka w całym pogaństwie”.

Wiedza dotycząca kosmografii, odpowiadająca naszej geografii, była wspierana przez podróże i odkrycia tamtych czasów. Zupełnie nieświadomy przyczyny fenomenu północy magnetycznej, doskonale zdawał sobie sprawę, że „gwiazda polarna” jest tą, „ku której nieustannie zmierza igła kompasu; to dzięki niej sternicy są prowadzeni na morzu i mogą wiedzieć, dokąd prowadzą ich szlaki”. Studiowanie astronomii otworzyło jego ducha na poznanie nowych teorii kopernikańskich.

Jeśli chodzi o muzykę, wyznaje, że nie będąc jej koneserem, mimo wszystko „bardzo ją lubił”. Obdarzony wrodzonym poczuciem harmonii we wszystkich rzeczach, przyznał jednak, że zna znaczenie dysonansu, który jest podstawą polifonii: „Aby muzyka była piękna, wymagane jest nie tylko, aby głosy były czyste, wyraźne i wyraźne, ale także, aby były połączone ze sobą w taki sposób, aby stanowiły przyjemny konsonans i harmonię, na mocy unii istniejącej w rozróżnieniu i rozróżnieniu głosów, co nie bez powodu nazywa się akordem dysonansowym, a raczej dysonansem konkordowym”. Lutnia jest często wspominana w jego pismach, co nie jest zaskakujące, wiedząc, że XVI wiek był złotym wiekiem tego instrumentu.

Zajęcia pozaszkolne

Szkoła nie pochłaniała całkowicie życia naszego młodzieńca, który również potrzebował relaksu. Począwszy od 1560 r. jezuici zainicjowali nowe kierunki, takie jak zmniejszenie dziennego planu lekcji, wprowadzenie rekreacji między godzinami szkolnymi a godzinami nauki, odpoczynek po posiłkach, stworzenie przestronnego „dziedzińca” do rekreacji, spaceru raz w tygodniu i wycieczki. Autor *Filotei* wspomina zabawy, w których musiał uczestniczyć w młodości, wymieniając

„grę w krykieta, piłkę, wyścigi kółek, szachy i inne gry planszowe”. Raz w tygodniu, w czwartki, a jeśli nie było to możliwe, w niedziele, całe popołudnie przeznaczano na zabawę na wsi.

Czy młody Franciszek uczęszczał, a nawet brał udział w przedstawieniach w kolegium w Clermont? Bardzo prawdopodobne, ponieważ jezuici byli promotorami sztuk teatralnych i komedii obyczajowych wystawianych publicznie na scenie lub na podestach ustawionych na kozłach, nawet w kościele kolegiackim. Repertuar był na ogół inspirowany Biblią, żywotami świętych, zwłaszcza czynami męczenników lub historią Kościoła, nie wyłączając scen alegorycznych, takich jak walka cnót z wadami, dialogi między wiarą a Kościołem, między herezją a rozumem. Powszechnie uważano, że takie przedstawienie jest warte dobrze wygłoszonego kazania.

Jazda konna, szermierka i taniec

Jego ojciec czuwał nad pełnym wykształceniem Franciszka jako doskonałego dżentelmena, a dowodem na to jest fakt, że wymagał od niego zaangażowania się w naukę „sztuk szlacheckich” lub sztuk rycerskich, w których sam przodował. Franciszek musiał ćwiczyć jazdę konną, szermierkę i taniec.

Jeśli chodzi o praktykę szermierki, wiadomo, że wyróżniała ona szlacheckie zadanie, podobnie jak noszenie miecza było częścią przywilejów szlachty. Nowoczesna szermierka, która narodziła się w Hiszpanii na początku XV wieku, została skodyfikowana przez Włochów, którzy rozpowszechnili ją we Francji.

Franciszek Salezy czasami miał okazję pokazać swoją sprawność we władaniu mieczem podczas królewskich lub symulowanych napadów, ale przez całe życie walczył w pojedynkach, które często kończyły się śmiercią przeciwnika. Jego siostrzeniec wspominał, że podczas swojej misji w Thonon, nie mogąc powstrzymać dwóch „nieszczęśników”, którzy „bili się na gołe miecze” i „ciągle krzyżowali swoje miecze ze sobą”, „mąż Boży, ufając swoim umiejętnościom, wyuczonym odpowiednio przez długi czas, rzucił się na nich i pokonał ich tak, że

pożałowali swojego niegodnego czynu”.

Jeśli chodzi o taniec, który zyskał tytuły szlacheckie na włoskich dworach, wydaje się, że został wprowadzony na dwór francuski przez Katarzynę Medycejską, żonę Henryka II. Czy Franciszek Salezy uczestniczył w jakimś balecie, tańcu figuratywnym, któremu towarzyszyła muzyka? Nie jest to niemożliwe, ponieważ miał swoich znajomych w niektórych wielkich rodzinach.

Same w sobie, napisze później w *Filotei*, tańce nie są złą rzeczą; wszystko zależy od tego, jak się z nich korzysta: „Zabawa, taniec są dozwolone, gdy robi się to dla zabawy, a nie dla uczucia”. Dodajmy do tych wszystkich ćwiczeń naukę uprzejmości i dobrych manier, zwłaszcza u jezuitów, którzy przywiązywali dużą wagę do „grzeczności”, „skromności” i „uczciwości”.

Formacja religijna i moralna

Na poziomie religijnym nauczanie doktryny chrześcijańskiej i katechizmu miało ogromne znaczenie w kolegiach jezuickich. Katechizm był nauczany we wszystkich klasach, uczono się go na pamięć w niższych klasach zgodnie z metodą *disputatio* i nagradzano najlepszych. Czasami organizowano publiczne konkursy z religijnie umotywowaną inscenizacją. Kultywowano śpiew sakralny, który bardzo rozwinięli luteranie i kalwiniści. Szczególny nacisk kładziono na rok liturgiczny i święta, wykorzystując „historie” z Pisma Świętego.

Zaangażowani w przywrócenie praktyki sakramentów, jezuici zachęcali swoich uczniów nie tylko do codziennego uczestnictwa we Mszy Świętej, co nie było wcale wyjątkowym zwyczajem w XVI wieku, ale także do częstej Komunii eucharystycznej, częstej spowiedzi oraz nabożeństwa do Matki Bożej i świętych. Franciszek gorliwie odpowiadał na wezwania swoich duchowych nauczycieli, zobowiązując się do przyjmowania komunii „tak często, jak to możliwe”, „przynajmniej co miesiąc”.

Wraz z renesansem *virtus* starożytnych, należycie

schrystianizowana, powróciła na pierwszy plan. Jezuici stali się jej protagonistami, zachęcając swoich uczniów do wysiłku, osobistej dyscypliny i samoreformacji. Franciszek niewątpliwie trzymał się ideału najbardziej cenionych cnót chrześcijańskich, takich jak posłuszeństwo, pokora, pobożność, praktykowanie obowiązków swojego stanu, praca, dobre maniery i czystość. Później poświęca całą centralną część swojej *Filotei* „ćwiczeniu cnót”.

Studium Biblii i teologia

W karnawałową niedzielę 1584 r., gdy cały Paryż bawił się, jego wychowawca zauważył, że Franciszek wygląda na zmartwionego. Nie wiedząc, czy jest chory, czy zatroskany, zaproponował mu udział w pokazach karnawałowych. Na tę propozycję młody człowiek odpowiedział modlitwą zaczerpniętą z Pisma Świętego: „Odwróć moje oczy od rzeczy próżnych” i dodał: „*Domine, fac ut videam*„. Co widzisz? „Świętą teologię”, brzmiała jego odpowiedź; „ona nauczy mnie tego, czego Bóg chce, aby nauczyła się moja dusza”. O. Déage, który przygotowywał doktorat na Sorbonie, miał na tyle mądrości, by nie sprzeciwiać się pragnieniu swego serca. Franciszek stał się entuzjastą nauk świętych do tego stopnia, że opuszczał posiłki. Jego nauczyciel dawał mu własne notatki i pozwolił mu uczestniczyć w publicznych dysputach na temat teologii.

Źródłem tego oddania były nie tyle kursy teologiczne na Sorbonie, co raczej wykłady z egzegezy prowadzone w Kolegium Królewskim. Po jego założeniu w 1530 r. Kolegium to było świadkiem triumfu nowych trendów w studiowaniu Biblii. W 1584 r. Gilbert Genebrard, benedyktyn z Cluny, komentował *Pieśń nad Pieśniami*. Później, kiedy skomponował *Teotyma*, biskup Genewy wspomniał tego mistrza i nazwał go „z szacunkiem i wzruszeniem, ponieważ, napisał, byłem jego uczniem, choć bezowocnym, kiedy nauczał w królewskim kolegium w Paryżu”. Pomimo swojego filologicznego rygoru, Genebrard przekazał mu alegoryczną i mistyczną interpretację *Pieśni nad Pieśniami*, która go oczarowała. Jak pisze ojciec Lajeunie, Franciszek odnalazł w tej świętej

księdze „inspirację swojego życia, temat swojego arcydzieła i najlepsze źródło swojego optymizmu”.

Na efekty tego odkrycia nie trzeba było długo czekać. Młody student przeżył okres naznaczony wyjątkową gorliwością. Wstąpił do Zgromadzenia Maryi, stowarzyszenia promowanego przez jezuitów, które skupiało duchową elitę studentów ich kolegium, którego wkrótce został asystentem, a następnie „prefektem”. Jego serce było rozpalone miłością do Boga. Cytując psalmistę, powiedział, że był „pijany obfitością” domu Bożego, wypełniony potokiem boskiej „zmysłowości”. Jego największe uczucie było zarezerwowane dla Dziewicy Maryi, „pięknej jak księżyc, lśniącej jak słońce”.

Pobożność w kryzysie

Ta wrażliwa żarliwość trwała przez pewien czas. Potem przyszedł kryzys, „dziwna udręka”, której towarzyszył „strach przed nagłą śmiercią i sądem Bożym”. Według świadectwa matki de Chantal, „prawie całkowicie przestał jeść i spać, stał się bardzo chudy i blady jak воск”. Dwa wyjaśnienia przyciągnęły uwagę komentatorów: pokusy przeciwko czystości i kwestia predestynacji. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad pokusami. Sposób myślenia i działania otaczającego świata, zwyczaje niektórych towarzyszy, którzy odwiedzali „nieuczciwe kobiety”, oferowały mu przykłady i zaproszenia zdolne przyciągnąć każdego młodego człowieka w jego wieku i stanie.

Innym powodem kryzysu była kwestia predestynacji, temat, który był na porządku dziennym wśród teologów. Luter i Kalwin uczynili z niej swojego konia bojowego w sporze o usprawiedliwienie jedynie przez wiarę, niezależnie od „zasług”, które człowiek może nabyć poprzez dobre uczynki. Kalwin zdecydowanie twierdził, że Bóg „określił, co zamierza uczynić dla każdego poszczególnego człowieka, ponieważ nie stworzył ich wszystkich w tym samym stanie, ale przeznaczył jednych do życia wiecznego, a innych na wieczne potępienie”. Na samej Sorbonie, gdzie Franciszek uczęszczał na kursy, nauczano, opierając się na autorytecie św. Augustyna i św. Tomasza, że Bóg nie zdecydował o zbawieniu wszystkich ludzi.

Franciszek wierzył, że został odrzucony przez Boga i przeznaczony na wieczne potępienie i piekło. U szczytu udręki dokonał heroicznego aktu bezinteresownej miłości i oddania się Bożemu miłosierdziu. Doszedł nawet do absurdałnego z logicznego punktu widzenia wniosku, że dobrowolnie zgodzi się pójść do piekła, ale pod warunkiem, że nie będzie przeklinał Najwyższego Dobra. Rozwiązanie jego „dziwnej udręki” jest znane w szczególności dzięki zwierzeniom, które poczynił matce de Chantal: pewnego dnia w styczniu 1587 r. wszedł do pobliskiego kościoła i po modlitwie w kaplicy Najświętszej Dziewicy wydawało mu się, że jego choroba spadła u jego stóp jak „łuski trądu”.

W rzeczywistości kryzys ten miał naprawdę pozytywny wpływ na rozwój duchowy Franciszka. Z jednej strony pomógł mu przejść od wrażliwego, być może egoistycznego, a nawet narcystycznego oddania do czystej miłości, pozbawionej wszelkich egoistycznych i dziecinnych gratyfikacji. Z drugiej strony, otworzyło jego ducha na nowe zrozumienie Bożej miłości, która pragnie zbawienia wszystkich ludzi. Z pewnością zawsze będzie bronił katolickiej doktryny o konieczności uczynków do zbawienia, wierny w tym definicjom Soboru Trydenckiego, ale termin „zasługa” nie będzie cieszył się jego sympatią. Prawdziwą nagrodą za miłość może być tylko miłość. Jesteśmy tutaj u źródeł salezjańskiego optymizmu.

Bilans

Trudno jest wyolbrzymić znaczenie dziesięciu lat przeżytych przez młodego Franciszka Salezego w Paryżu. Ukończył tam studia w 1588 r. z licencjatem i magisterium „w sztukach”, co otworzyło mu drogę do wyższych studiów teologicznych, prawniczych i medycznych. Które z nich wybrał, a raczej, które zostały mu narzucone przez ojca? Znając ambitne plany, jakie jego ojciec miał wobec najstarszego syna, można zrozumieć, że studia prawnicze były jego preferencją. Franciszek studiował później prawo na Uniwersytecie w Padwie, w Republice Weneckiej.

Od jedenastego do dwudziestego pierwszego roku

życia, czyli przez dziesięć lat swojego dorastania i młodości, Franciszek był uczniem jezuitów w Paryżu. Formacja intelektualna, moralna i religijna, jaką otrzymał od ojców z Towarzystwa Jezusowego, pozostawiła ślad, który zachował przez całe życie. Franciszek Salezy zachował jednak swoją oryginalność. Nie kusiło go, by zostać jezuitą, ale raczej kapucynem. „Salezjaństwo” zawsze będzie posiadała cechy zbyt oryginalne, aby można je było po prostu zasymilować z innymi sposobami bycia i reagowania na ludzi i wydarzenia.

Canillitas. Młodociani pracownicy w Republice Dominikańskiej (wideo)

Praca małoletnich nie należy, niestety, do przeszłości. Na świecie nadal pracuje około 160 milionów dzieci, a prawie połowa z nich jest zatrudniona w różnych formach niebezpiecznej pracy; niektóre z nich zaczynają pracować już w wieku 5 lat! Trzyma je to z dala od edukacji i ma poważne negatywne konsekwencje dla ich rozwoju poznawczego, wolicjonalnego, emocjonalnego i społecznego, wpływając na ich zdrowie i jakość życia.

Zanim powiemy o pracy dzieci, należy zauważyć, że nie wszystkie prace wykonywane przez dzieci można sklasyfikować jako takie. Udział dzieci w niektórych zajęciach rodzinnych, szkolnych lub społecznych, które nie utrudniają im nauki szkolnej, nie tylko nie szkodzi ich zdrowiu i rozwojowi, ale jest korzystny. Takie działania są częścią integralnej edukacji, pomagają dzieciom uczyć się umiejętności, które są bardzo przydatne w ich życiu i przygotowują je do obowiązków.

Zgodnie z definicją Międzynarodowej Organizacji Pracy praca małoletnich to aktywność zawodowa, która pozbawia dzieci ich dzieciństwa, ich potencjału i godności oraz jest szkodliwa dla ich rozwoju fizycznego i psychicznego. Są to prace na ulicach, w fabrykach, w kopalniach, z długimi godzinami pracy, które często pozbawiają je nawet niezbędnego odpoczynku. Są to prace, które fizycznie, psychicznie, społecznie lub moralnie są ryzykowne lub szkodliwe dla dzieci i które zakłócają ich edukację szkolną, pozbawiając je możliwości chodzenia do szkoły, zmuszając je do wcześniejszego opuszczenia szkoły lub zmuszając je do pogodzenia uczęszczania do szkoły z długimi godzinami ciężkiej pracy.

Ta definicja pracy dzieci nie jest wspólna dla wszystkich krajów. Istnieją jednak parametry, które mogą ją zdefiniować: wiek, trudność lub niebezpieczeństwo wykonywanej pracy, liczba przepracowanych godzin, warunki, w których praca jest wykonywana, a także poziom rozwoju kraju. Jeśli chodzi o wiek, powszechnie przyjmuje się, że nie powinno się pracować poniżej 12 roku życia: międzynarodowe standardy mówią o minimalnym wieku dopuszczenia do pracy, tj. nie niższym niż wiek, w którym kończy się obowiązek szkolny.

Ostatnie statystyki mówią o około 160 milionach pracujących dzieci, a liczba ta może być znacznie wyższa, ponieważ trudno jest obliczyć rzeczywistą sytuację. Co dziesiąte dziecko na świecie jest ofiarą pracy małoletnich. Należy pamiętać, że statystyki te obejmują również poniżającą pracę – jeśli można ją nazwać pracą – taką jak przymusowe wcielenie do konfliktów zbrojnych, niewolnictwo lub wykorzystywanie seksualne. Niepokojące jest to, że statystyki pokazują, że obecnie pracuje o 8 milionów dzieci więcej niż w 2016 roku, a wzrost ten dotyczy głównie dzieci w wieku od 5 do 11 lat. Organizacje międzynarodowe ostrzegają, że jeśli ten trend się utrzyma, liczba dzieci zatrudnionych do pracy może wzrosnąć o 46 milionów w nadchodzących latach, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie środki ochrony socjalnej.

Przyczyną pracy dzieci jest głównie ubóstwo, ale także brak dostępu do edukacji i bezbronność w przypadku osieroconych lub porzuconych dzieci.

Praca ta w zdecydowanej większości przypadków pociąga za sobą również konsekwencje fizyczne (przewlekłe choroby i schorzenia, okaleczenia), psychologiczne (z powodu znęcania się młodzi stają się oprawcami, po życiu we wrogim i brutalnym środowisku sami stają się wrogo nastawieni i agresywni, rozwijają niską samoocenę i brak nadziei na przyszłość) oraz społeczne (korupcja obyczajów, alkohol, narkotyki, prostytutka, przestępstwa).

Nie jest to nowe zjawisko, miało ono miejsce również w czasach księdza Bosko, kiedy wielu chłopców, napędzanych biedą, szukało sposobów na przetrwanie w dużych miastach. Odpowiedzią świętego było przygarnięcie ich, zapewnienie im jedzenia i schronienia, umiejętności czytania i pisanie, edukacji, godnej pracy i sprawienie, by ci porzuceni chłopcy poczuli się częścią rodziny.

Nawet dzisiaj ci chłopcy wykazują wielką niepewność i nieufność, są niedożywieni i mają poważne braki emocjonalne. Również dzisiaj musimy ich szukać, spotykać się z nimi, stopniowo oferując im to, co kochają, aby w końcu dać im to, czego potrzebują: dom, edukację, środowisko rodzinne, a w przyszłości godną pracę.

Staramy się poznać szczególną sytuację każdego z nich, znaleźć członków rodziny, aby w miarę możliwości ponownie zintegrować chłopców z rodziną, dać im możliwość porzucenia pracy małoletnich, socjalizacji, uczęszczania do szkoły, towarzyszenia im, aby mogli zrealizować swoje marzenie i projekt życiowy dzięki edukacji, a także stać się świadkami dla innych chłopców, którzy znajdują się w takiej samej sytuacji jak oni.

W 70 krajach na całym świecie salezjanie są aktywni na polu pracy z dziećmi. Przedstawiamy jeden z nich, Dominikanę.

Canillitas to nazwa nadana chłopcom, którzy byli ulicznymi

sprzedawcami gazet, którzy z powodu ubóstwa mieli krótkie spodnie, pozostawiając odkryte „canillas”, czyli nogi. Podobnie jak oni, dzisiejsi chłopcy muszą codziennie poruszać nogami na ulicy, aby zarobić na życie, więc projekt dla nich został nazwany *Canillitas con Don Bosco*.

Rozpoczął się on jako salezjański projekt oratoryjny, który następnie przekształcił się w stałą działalność: Centrum *Canillitas con Don Bosco* w Santo Domingo.

Projekt rozpoczął się 8 grudnia 1985 r. z trzema młodymi ludźmi ze środowiska salezjańskiego, którzy poświęcili się w pełnym wymiarze godzin, rezygnując ze swoich zawodów. Mieli oni jasność co do czterech etapów drogi, którą mieli podążać: *Poszukiwanie, Przyjęcie, Socjalizacja i Towarzystwo*. Zaczęli szukać młodych ludzi na ulicach i w parkach Santo Domingo, kontaktując się z nimi, zdobywając ich zaufanie i nawiązując więzi przyjaźni. Po dwóch miesiącach zaprosili ich do wspólnego spędzenia niedzieli i byli zaskoczeni, gdy na spotkaniu pojawiło się ponad 300 nieletnich. Było to świąteczne popołudnie z grami, muzyką i przekąskami, które skłoniły dzieci do spontanicznego pytania, kiedy będą mogli wrócić. Odpowiedź mogła brzmieć tylko: „w następną niedzielę”. Ich liczba stale rosła, gdy zdali sobie sprawę, że powitanie, przestrzeń i zajęcia są dla nich odpowiednie. W obozie zorganizowanym latem wzięło udział około stu najwzierniejszych. Na obozie chłopcy otrzymali karty *canillitas*, aby nadać im tożsamość i poczucie przynależności, również dlatego, że wielu z nich nie znało nawet swojej daty urodzenia.

Wraz ze wzrostem liczby chłopców rosły wydatki. Doprowadziło to do konieczności pozyskania funduszy, a co za tym idzie, rozpowszechnienia projektu wśród chłopców.

W dniu 2 maja 1986 r. wspólnota salezjańska przedstawiła projekt przełożonym salezjańskiej Inspektorii Antyli, który uzyskał jednogłośnie poparcie. W ten sposób program *Canillitas con Don Bosco* został oficjalnie rozpoczęty i trwa do dziś, po prawie 38 latach istnienia. I nie tylko trwa, ale rozrósł się

i rozszerzył, stając się wzorem dla innych inicjatyw. W ten sposób narodził się program *Canillitas con Laura Vicuña*, opracowany przez Córki Maryi Wspomożycielki dla pracujących dziewcząt, programy *Chiriperos con Don Bosco*, aby pomóc młodym ludziom, którzy – aby zarobić na życie – wykonywali jakąkolwiek „drobną pracę” (taką jak noszenie wody, wyrzucanie śmieci, załatwianie spraw...) oraz program *Praktykanci z Księdzem Bosko*, który opiekuje się nieletnimi, którzy pracowali w warsztatach maszynowych, wykorzystywanych przez niektórych przedsiębiorców. Dla tych ostatnich salezianie zbudowali warsztaty z pomocą dobrych przemysłowców i Pierwszej Damy Republiki, aby mogli swobodnie uczyć się zawodu i nie byli zdani na łaskę niesprawiedliwości.

W wyniku tego sukcesu wszystkie te inicjatywy i inne połączyły się w Sieć *Chłopców i Dziewcząt z Księdzem Bosko*, składającą się obecnie z 11 ośrodków z programami dostosowanymi do grup wiekowych dzieci, które stały się przykładem w walce z pracą dzieci w kraju karaibskim. Do sieci należą: *Canillitas con Don Bosco*, *Chiriperos con Don Bosco*, *Aprendices con Don Bosco*, *Hogar Escuela de Niñas Doña Chucha*, *Hogar de Niñas Nuestra Señora de la Altagracia*, *Hogar Escuela Santo Domingo Savio*, *Quédate con Nosotros*, *Don Bosco Amigo*, *Amigos y Amigas de Domingo Savio*, *Mano a Mano con Don Bosco* i *Sur Joven*.

Sieć realizowała programy skoncentrowane na rozwijaniu umiejętności dzieci i młodzieży, wspierając ich integralną formację i rozwój. Bezpośrednio towarzyszy około 93 000 dzieci, młodzieży i młodych ludzi, dociera do ponad 70 000 rodzin, a pośrednio ma ponad 150 000 beneficjentów, pracując średnio z ponad 2500 beneficjentami każdego roku. Wszystko to zostało osiągnięte w oparciu o **System Prewencyjny Księdza Bosko**, który doprowadza dzieci i młodzież do odzyskania poczucia własnej wartości, do bycia protagonistami własnego życia, aby stać się „uczciwymi obywatelami i dobrymi chrześcijanami”.

Praca ta ma również wpływ społeczno-polityczny. Przyczynia się do wzrostu wrażliwości społecznej na tych biednych chłopców,

którzy robili, co mogli, aby przetrwać. Oddźwięk programu salezjańskiego w mediach Republiki Dominikańskiej dał grupie *Canillitas* możliwość uczestniczenia w sesji Kongresu Narodowego tego kraju i w opracowaniu Kodeksu Systemu Ochrony i Praw Podstawowych Dzieci i Młodzieży Republiki Dominikańskiej (Ustawa 136-03), ogłoszonego 7 sierpnia 2003 roku.

Następnie podpisano kilka umów z Instytutem Profesjonalnego Szkolenia Technicznego, Krajową Radą ds. Dzieci i Młodzieży oraz Szkołą Magistracką.

Dzięki wsparciu wielu przedsiębiorców i społeczeństwa obywatelskiego nawiązano partnerstwa i wzajemne relacje z UNICEF-em, Międzynarodową Organizacją Pracy, rządem krajowym, Koalicją Organizacji Pozarządowych na rzecz Dzieci Republiki Dominikańskiej, a nawet wzięto udział w Konferencji Ameryk w Białym Domu w 2007 r., na przyjęciu przez prezydenta George'a Busha i sekretarz stanu Condoleezzę Rice.

Praca salezjańska przyczyniła się do ograniczenia pracy dzieci i wzrostu wskaźników edukacji w kraju. Salezjański promotor misyjny, ks. Juan Linares, został uznany za Człowieka Roku Republiki Dominikańskiej w 2011 r. i przez 10 lat był członkiem zarządu Krajowej Rady ds. Dzieci i Młodzieży, organu zarządzającego Krajowym Systemem Ochrony Praw Dzieci i Młodzieży.

Niedawno powstał film dokumentalny „Canillitas”, którego celem jest informowanie, potępienie i podnoszenie świadomości na temat pracy dzieci. Krótkometrażowy dokument przedstawia codzienne życie sześciorga dzieci pracujących na Dominikanie, a także pracę salezjańskich misjonarzy na rzecz zmiany tej rzeczywistości dzięki edukacji.

Prezentujemy arkusz informacyjny filmu.

Tytuł: *Canillitas*

Rok produkcji: 2022

Czas trwania: 21 minut

Gatunek: dokumentalny

Odpowiednia publiczność: Wszyscy

Kraj: Hiszpania

Reżyser: Raúl de la Fuente, Nagroda Goya w 2014 r. za film „Minerita” oraz w 2019 r. za film „Un día más con vida”.

Produkcja: Kanaki Films

Wersje i napisy: hiszpańska, angielska, francuska, włoska, portugalska, niemiecka i polska

Wersja online:

(Artykuł powstał na podstawie materiałów przesłanych przez Misiones Salesianas w Madrycie, Hiszpania.)